M P — CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 97 (1457) — DNIA 1 GRUDNIA 1938 ROKU — ROK XVIII

P. P. Suszczyński i Stamm klasyfikują bokserów

Szefowie piłkarstwa Francji i Polski o projekcie meczu 22-go stycznia w Paryżu

(Specjalne wywiady Przeglądu Sportowego)

Wizyta u prezesa J. Rimet

Paryż 28.11.

Gdy tylko dowiedziałem się, że Związek Francuski zaproponował Polsce (a równocześnie Holandii i Portugalii) rozegranie międzypaństwowego meczu piłki nożnej w Paryżu, dn. 22-go stycznia, udałem się do osoby, która z tytułu swego stanowiska wywiera na „politykę" piłkarską Francji decydujący wpływ. Człowiekiem tym jest bezwątpienia **p. Jules Rimet**, prezes Fr. Zw. Piłki Nożnej i równocześnie prezes F.I.F.A.

Zostałem przyjęty niezwykle uprzejmie i z pierwszych słów p. Rimet mogłem zorientować się, że jest on **przyjacielem** nie tylko sportu polskiego, ale i **Polski**. Prezes Związku, z własnej woli począł mi wyjaśniać przyczyny, dla których do tej pory nie odbyło się jeszcze oficjalne spotkanie Francja—Polska i podkreślał wielokrotnie, iż zależy mu bardzo, **aby w Warszawie nie mówiono** o lekceważeniu piłkarstwa polskiego przez Francję.

— Wszystkiemu winna głównie **ta ogromna przestrzeń**, która dzieli nasze kraje, tłumaczył p. Rimet. — Zgodzicie się przecież, iż łatwiej nam o wiele grać z sąsiednimi państwami, jak: Anglia, Niemcy, Szwajcaria, Włochy, Holandia, Belgia, Portugalia, Hiszpania — niż z Polską. A gdy już terminarz jest tak przeładowany, **najdrobniejsza przeszkoda przekreśla plany.** Dla tych samych właśnie przyczyn mamy tak luźny kontakt z krajami skandynawskimi.

— Wielokrotnie **forsowałem osobiście tezę,** że należy mimo wszystko nawiązać stosunki oficjalne z Polską. Niestety — nie udawało się!

Dzisiaj oświadczam ponownie, że jeżeli nawet projektowany na 22 stycznia mecz nie doszedłby do skutku, dołożę wszelkich starań i **rzucę na szalę cały mój autorytet,** aby odbył się tak prędko, jak to jest tylko możliwe. Chcę przez to dać polskim przyjaciołom dowód wyraźny naszej najlepszej woli.

— To nie są puste słowa. Tak myślę nie tylko ja, ale i wszyscy moi koledzy z zarządu, którzy **dalecy są od kwestionowania równorzędności** piłkarstwa polskiego z francuskim. Do uzgodnienia pozostają dzisiaj tylko terminy.

Tak przedstawia się sprawa z naszego punktu widzenia, kończy prezes Rimet swe ważkie oświadczenie. I dodaje jeszcze:

— Wie pan, **odniosłem dziwne wrażenie,** że w Polsce przedkładano w swoim czasie nawiązanie kontaktu z okręgami francuskimi (Północ i Paryż) niż z oficjalną reprezentacją Francji...

●

Rozmawiamy potem na tematy ogólne. Prezes Rimet wspomina o kulturalnych więzach łączących Polskę z Francją i konkluduje, że choć w sporcie zmarnowano sporo czasu, **nie jest zbyt późno,** aby nawiązać przyjacielskie stosunki i na tym polu.

Edgar



PRZYJEMNE CHWILE PRZEŻYWA MATYAS

odbierając, jako kapitan Lwowa — puchar P. Prezydenta z rąk płk. Glabisza

Jakie momenty walki Racing — Arsenal 1:1 muszą ciekawić Polaków wobec bliskiego meczu z Francją w Paryżu

(pisze na str. 3-ej nasz specjalny wysłannik).



KANADYJCZYK FRANK NEY

przybył do Katowic i zasilił szeregi Dębu w charakterze gracza trenera

Stanowisko P. Z. P. N. PRECYZUJE płk. K. Glabisz

W poniedziałek wieczorem wpłynął do zarządu PZPN list od Francuskiego Związku Piłkarskiego z propozycją zupełnie niespodziewaną: Francuzi zapraszają reprezentację Polski na mecz w Paryżu 22 stycznia!

Zarząd PZPN, który zbiera się zwykle w poniedziałek, tego dnia nie miał akurat wyznaczonego posiedzenia, niemniej jednak prezydium zajęło się natychmiast rozpatrzeniem nieoczekiwanej propozycji. W konkluzji postanowiono wysłać do Paryża depeszę, akceptującą w zasadzie zaproszenie, a szczegółowe warunki sprecyzować w liście, który również już został wyekspediowany.

Stanowisko PZPN w tej całej sprawie oświetla nam prezes, płk. Glabisz w ten sposób:

— Być może, że Francuzi zwrócili się do nas, mając niejako nóż na gardle, gdyż dn. 22 stycznia mieli grać z Czechami, którzy przyjazd swój do Paryża odwołali. Zwrócono się wtedy do Norwegów i widocznie ci również odpowiedzieli odmownie.

Niemniej jednak ofertę taką uważamy za bardzo korzystną. W liście, skierowanym do związku francuskiego, postawiliśmy jako warunek, że musi to być oficjalny mecz Polska — Francja i musimy mieć zagwarantowany rewanż w Polsce, bądź jeszcze w roku 1939, bądź też w r. 1940, i tylko na takich warunkach przyślemy drużynę do Paryża w styczniu.

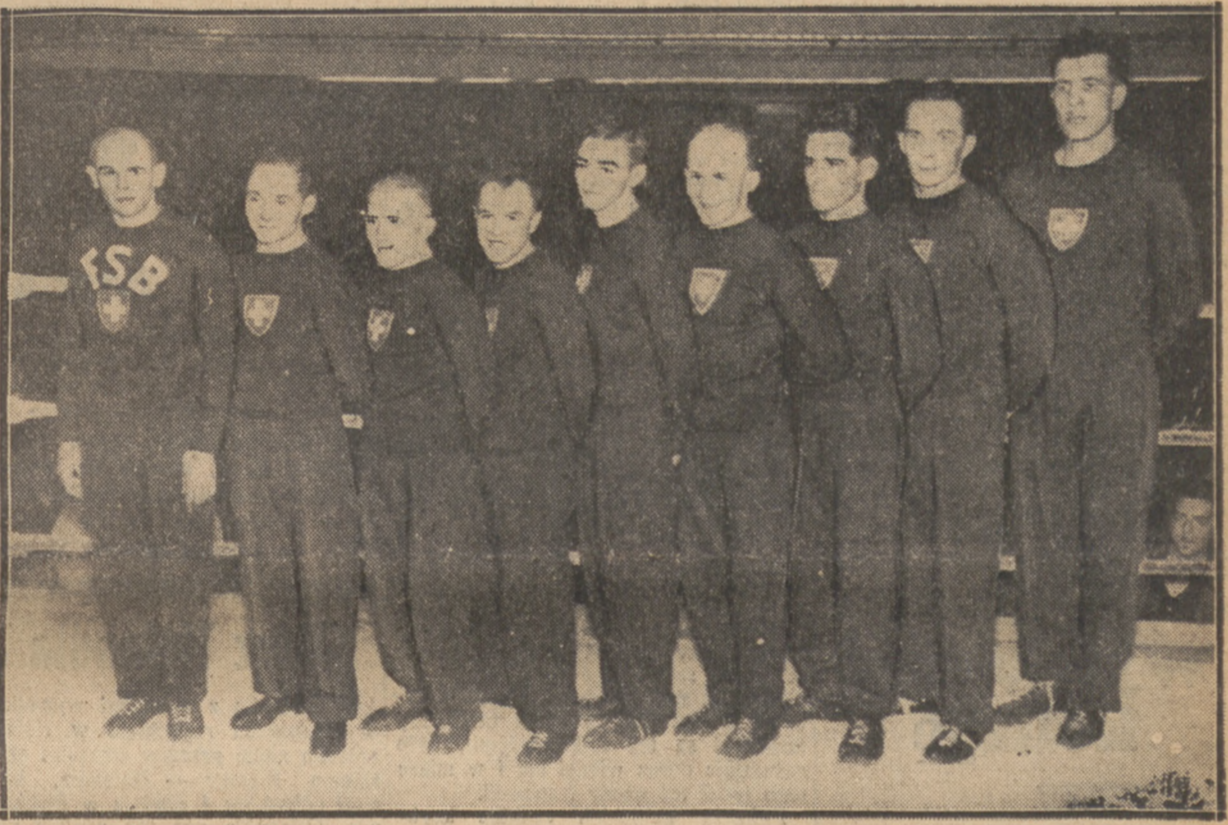
Dużo zależy, rzecz prosta, od zaakceptowania naszych warunków finansowych. Rozegranie meczu w styczniu wymaga bowiem zorganizowania centralnego obozu treningowego, a wyprawa do Paryża musi być tak skalkulowana, by pokryły się właśnie te koszta przygotowawcze do spotkania.

Terminu styczniowego osobiście nie obawiam się. Przeciwnie, uważam, że jest on dla nas szczęśliwy, że przypomnę mecz z Belgią 2:0, Szwajcarią 3:3 i wreszcie wyprawę Ligi do Paryża 5:1.

Naturalnie konieczny jest jednak obóz i odpowiednie przygotowanie.

Czekamy teraz na odpowiedź.

(Mos.)



BOKSERSKA REPREZENTACJA SZWAJCARII

na mecz z Polską. Stoją od lewej: trener Awruczenko (Berno), Wiget, Meier, Zurflueh, Grieb, Jüni, Schörer, Suter i Schlunegger



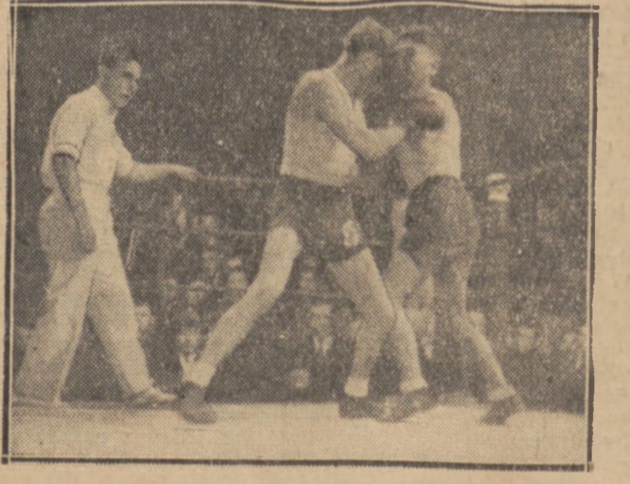
MAJOWSKI SZERZY ZAMIESZANIE

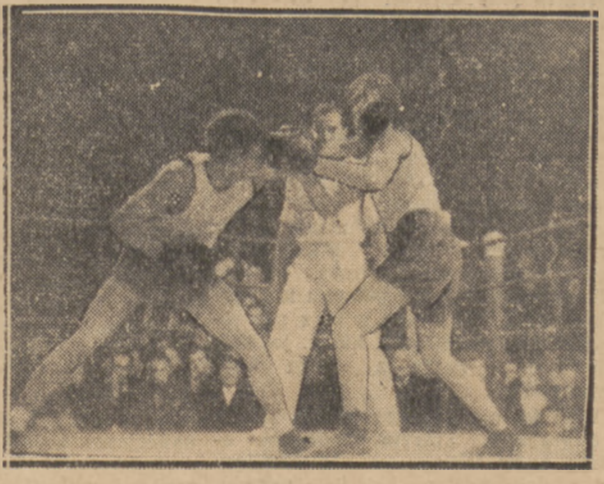
pod bramką Krakowa, a w ryzykownej pozycji chwyta za rękę Pająka



EMILE VEINANTE

jeden z niebezpieczniejszych napastników francuskich, zdobywca bramki w pamiętnym meczu 5:1 z Ligą Paryża





Z MECZU MONACHIUM — WARSZAWA 8:8

Rotholc atakuje Seuberta — *Czortek nadział się na kontrę Hirscha*

Czy możemy wygrać z Francją?

Obserwacje specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego" z trybuny „Parku Książąt"

Paryż, 20 listopada.

„Wobec odmowy Norwegów rozegrania meczu z Francją 22 stycznia, umotywowanej zbyt późną porą, Federacja postanowiła na posiedzeniu wczorajszym zwrócić się do Holandii, Polski ewent. i Portugalii z propozycją przyjazdu do Francji".

Tak brzmiała wiadomość w jednym z popularnych dzienników paryskich.

W loży prasowej w „Parku Książąt", gdzie jest dzisiaj mniej ruchliwie, niż na mistrzostwach świata, nie wiedzą nic dokładniejszego.

Norwegia miała zastąpić Czechosłowację. Holandię powitanoby tutaj bardzo chętnie z uwagi na silne wrażenie, jakie wywarła zwycięstwem 6:1. Polacy byliby przeciwnikiem interesującym ze względu na nowość. Czy zechcą jednak przyjechać w okresie pełnego zimowego snu?

Nie możemy na to dać odpowiedzi, nie znając stanowiska PZPN, wolno nam natomiast dać wyraz zdziwieniu, że Francuski ZPN tak późno dopiero przypomina sobie o Polsce, a wszystkie dawniejsze propozycje z Warszawy zbywał na chłodno.

Z perspektywy ewentualnego spotkania Polska — Francja, dzisiejszy tradycyjny mecz Arsenalu z Racingiem nabiera specjalnego posmaku. W drużynie francuskiej pełno reprezentacyjnych rodzynków.

Jest więc niezrównany artysta — „komediant", jak twierdzą przeciwnicy — Rudi Hiden w bramce! Laskonogi, czekoladowy Diange w obronie; zdawałoby się że spacerkiem przemierza boisko, a zawsze znajdzie się w porę, wysunie długi swój pedał i jakimś niewidocznym ruchem wyłowi piłkę. Jest Jordan, chluba szkoły wiedeńskiej, dziś — stopper wielkiego angielskiego formatu. „Stary" Veinante napastnik o genialnej intuicji. Przedwcześnie awansowany na repa Kontynentu Aston na skrzydle i oliwkowy Hiszpan Zaballa w pomocy. Z popularniejszych jeszcze Heisserer i reszta mniej sławna.

Racing jest typowym reprezentantem futbolu francuskiego, przepojonego krwią wszystkich ras i narodów.

*

Od czasu słynnej wiosennej afery, Racing nie cieszy się w Polsce dobrą opinią. Ma markę „racketera", porywacza niewinnych „dzieciąt-piłkarzy". Trzeba jednak wiedzieć, że jest to w rzeczywistości jeden z największych klubów francuskich o niezliczonej ilości sekcyj. 400 chłopców-juniorów w wieku od 10—18 lat, ustawionych w ośmiorzędowej kolumnie, jako honorowa asysta dla wkraczających na boisko drużyn, świadczy wymownie o szeroko zakrojonej pracy.

I w tym wypadku rys charakterystyczny. Chłopcy wychodzą na boisko w ordynku. Daleko jednak do automatycznej dyscypliny. Postawa wolna, krok nie zawsze równy. Trzykrotne „hurra" brzmi szczerze i entuzjastycznie, ale bardzo „po cywilnemu". Powrót z boiska biegiem, hurmą, bez karnego uszeregowania. W pierwszej chwili chciałoby się zrobić uszczypliwą uwagę, pamięta się jednak, że 20 lat temu człapiący piechur francuski dotrzymywał doskonale kroku infanterzystom, kształconym na parademarszu. Dłonie składają się do oklasku.

*

Mecz Arsenalu z Racingiem ma wieloletnią tradycję. Narodził się natychmiast po wojnie, celem zasilenia funduszu inwalidzkiego. Z tych przyczyn jego półoficjalny charakter. Na trybunie wielu dostojników. Orkiestra gra hymny, a programy sprzedają znane osobistości sportowe. Swój otrzymujemy z rąk Marcela Thila...

*

Przed tygodniem w Highbury — dziś w Parc des Princes. Przed siedmioma dniami twardy, nieustępliwy mecz Ligi angielskiej — dziś ten sam Arsenal w walce przyjacielskiej z przeciwnikiem... kontynentalnym. Temat do ciekawych obserwacyj i porównań.

Wynik znany jest z relacji telefonicznych. Remis 1:1 zapisano w honorowych kartach Racingu.

Z odległej perspektywy robi on też wrażenie. Szczególnie, gdy brak przy nim komentarzy, z których wynika:

Arsenal grał w sobotę w Middlesbrough (1:1), wrócił w nocy jeszcze do Londynu, w niedzielę wsiadł do samolotu, w południe wylądował w Paryżu, złożył walizki w hotelu i udał się wprost na boisko. To byłoby jedno. A poza tym?

*

Remis wciąż jeszcze słynnego Arsenalu z drużyną kontynentalną, jest sensacją. Powód do licznych komentarzy, rozważań na temat „kurczącej się" rozpiętości między kontynentem i Albionem...

Wypisano już o tym wiele beczek atramentu. Nie będziemy się powtarzać ani wgłębiać w wiecznie aktualny problem, w jakim stopniu zbliżyliśmy się do prawdziwych mistrzów piłkarstwa.

Stwierdzimy tylko fakt. Arsenal z niedzieli nie był Arsenalem sprzed tygodnia. Grał mniej prężnie, mniej energicznie, mniej... ochotnie. Czyżby decydowało tylko zmęczenie?

Chyba nie! Nawet przy starcie, gdy Anglicy byli jeszcze pełni sił, nie było zwykłej dynamiki. Nałożono tłumiki, puszczano piłki, z którymi szło się pełnym gazem w Highbury. Walczono mniej zdecydowanie. Krótko mówiąc: wyraźnie sobie folgowano.

Później, gdy forsowna eskapada zaczęła dawać się we znaki (angielscy futboliści są też tylko ludźmi), było naturalnie coraz więcej luk i w miarę tego tężał też napór francuski.

Piłkarzy gallickich cechuje szybkość. Nie na wiele się zdała w pierwszym okresie. Anglicy byli wówczas zawsze jeszcze szybsi. A jeśli udało się zaskoczyć ich dwoma dowcipnymi ciągami, to załamywano się na pewno przy trzecim. Francuz nie miał nawet jednej dziesiątej sekundy czasu na zastanowienie się. U boku jego stało już trzech asystentów, jeden atakował, dwaj inni kryli drogi, w rezultacie dalszy passing szedł już gdzie Bóg dał i kończyła się parada. Mimo to jednak grze Arsenalu brak było dzisiaj wyrazu. Mecz był więc w pierwszym okresie nudny, gdyż obydwie strony nie dopuszczały do rozwinięcia dłuższej akcji.

Arsenal nie jest dawnym Arsenalem — powiadają znawcy! Mają zapewne słuszność. Posiada wciąż jeszcze doskonałą defensywę, atak nie umie jednak zdobywać bramek.

W Paryżu linia napadu była zmieniona. Bastin grał na lewym skrzydle, pozycję jego zajął Curtis. Zabrakło Bryn Jonesa. Zamieniono go na Drury i to — szczęśliwie. Drury, który kosztował znacznie mniej funtów, drażnił widownię paryską nie tylko ostrą grą. Był strzelcem jedynej bramki i najbardziej agresywnym napastnikiem. Czy wyprze rekordowego Jonesa? Odpowiedź da nam wkrótce mr. Allison.

W Paryżu na ten temat nie chciał mówić. Manager Arsenalu był zły i wściekły. Ma sporo powodów. Po dobrym roku zeszłym przychodzi chudy. Nadaremnie czeka się na chwilę przełomową. Każdy mecz przynosi nowy zawód. A w niedzielę w Parku Książąt nie było... inaczej.

*

Gra Anglików rozczarowała. Racing był — mierząc przewagą w polu — równorzędny. A jednak widziało się znów en masse momenty dla kontynentalistów niemal niedościgłe. Czyż nie były nimi owe półpłaskie centry na wysokości 50 centymentrów, śmigające z błyskawiczną szybkościa niemal równolegle do linii bramkowej Hidena?

Przecież wystarczyło najlżejsze muśnięcie piłki, by znalazła się w siatce. Trzeba było doprawdy fenomenalnej zdolności reakcyjnej akrobatycznego p. Rudi, by wyratować się z takiej opresji. Nie próbował nawet używać rąk. Trzykrotnie nogą sparaliżował niebezpieczne piłki, którym nie umieli zapobiec obrońcy ani pomocnicy. Było to zresztą trudne. Posługiwali się nimi równie dobrze skrzydłowy Kirchen, jak pomocnik Crayston. Raz zapędził się na skrzydło nawet... obrońca Male.

Pociągnięć znamionujących właściwą klasę było sporo. To też Kontynent nie ma najmniejszych powodów do... przeceniania paryskiego wyniku.

*

Czy możemy wygrać z Francuzami? Radzilibyśmy wstrzemięźliwość! Być może, że przy wyjątkowo dobrym dniu uda się uzyskać w Paryżu korzystny wynik, ale z góry przestrzegamy przed lekceważeniem przeciwnika!

W szeregach Racingu było tylko kilku reprezentantów. Koledzy francuscy twierdzili wprawdzie, że zespół klubowy może być lepszy, niż reprezentacja, jednak widzieliśmy w nim tak poważne luki, że uzupełnienie ich przez pełnowartościowych graczy musi wzmocnić bitność.

Oczekiwaliśmy z ciekawością występu Astona. Nie było w niej rewelacyj. Miał kilka ucieczek zakończonych strzałami. Może być groźny, ale w całości brak było grze jego wyraźnej linii.

Czym jest prawdziwa indywidualność, o tym przekonał nas Veinante. Mówiono o nim... że stary... że puchnie... że w ogóle... nie bardzo do użycia.

Naszym skromnym zdaniem był on najlepszym klasowym graczem Racingu. Piłkarz o filigranowej technice, o wielkiej inwencji i intuicji. Typ raczej wiedeński. Coś z wielkiego Sindelara!

*

Po południu jeden ze znajomych wiedeńczyków dowodził, że jest to raczej Fischera. Kim był niedawno zgasły Fischera, o tym wiedzą ludzie starszej generacji. Jeden z najlepszych piłkarzy stolicy naddunajskiej. Przyjaciel mój miał może rację. Veinante trzymał bowiem dłużej piłkę, niż czyni to zazwyczaj Sindelar, lubiał sam nią manewrować i tym przypominał słynnego gwiazdora przedwojennego WAF.

W każdym razie klasa jego wystarczyła, by pokryć ewentualne braki w kondycji i wciągnąć w grę słabego skrzydłowego Mathe. Z lewej strony szły najniebezpieczniejsze akcje, a wartość ich była tym wyższa, że naprzeciw stał Male i Crayston. Bramka zdobyta główką była jednym z najładniejszych momentów meczu.

Sami Wiedeńczycy nie poznali by „swego" Jordana. Zastopował Draka, niby Shakman z Leicesteru. Wygrywał wszystkie pojedynki główkowe, stał za bekami, był wzorowym stopperem, rzadko kiedy chodził do przodu i to nie zbyt daleko. Jordan był doprawdy wielkim graczem i... mógł by z powodzeniem występować w obronie.

Że nie ma dziś różnicy między obrońcą a środkowym pomocnikiem systemu defensywy, o tym przekonaliśmy się w chwili, gdy Jordan przy podskoku rozciął sobie brew, mocno się skrwawił i rwał się do gry z obandażowaną głową, nic sobie nie robiąc z rozpaczliwych gestów managera. Posłuch wymógł dopiero kapitan drużyny Dupuis, spędzając z boiska półinwalidę. Miejsce Jordana zajął teraz Diagne z niemniejszym powodzeniem, niż w obronie.

Diagne, wysoki o szczapowatych nogach, ma zupełnie swoisty styl. Czy jest obrońcą dobrym? Jeśli chodzi o orientację, tackling i spokój — bezwzględnie tak. Gorzej z wykopami. Idą wszędzie, tylko... nie trzymają się granic pola.

Mimo to podobał nam się ten mulat! Do akcji zabiera się jakby ospale, idzie niemal z nonszalancją i... wydostaje piłki jakby od niechcenia. Ani razu nie widzieliśmy jakiegoś nerwowego poderywu. Ma on hart psychiczny czarnej rasy i... nie zdziwimy się, gdy nazwisko jego znajdzie się znów na liście zespołu reprezentacyjnego. Mniej wyraźnie gra Dupuis.

Hiden jest czarujący. Ma wielu przeciwników. Zwolennicy twierdzą z uporem, że wciąż jeszcze jest pierwszy na świecie, lub przynajmniej na Kontynencie. Inni zarzucają mu komediánctwo.

W ruchach jego jest może pewna poza, ale pełna galanterii i szarmu. Obserwacja Hidena w akcji daje zadowolenie estetyczne, dlatego też można spokojnie wybaczyć mu mniejsze słabostki.

Grać umie, reakcja fenomenalna. Chwyt pewny. Hiden jest bramkarzem najwyższej klasy.

*

Czy więc mamy szanse z Francuzami?

Jeśli dojdzie do meczu, to będzie on ciężki i... niepewny. Trzeba sobie wybić z głowy zapatrywania, jakoby Francuzi nie umieli grać i znali się tylko na tempie. W grze ich nie ma wyraźnego systemu, ale jest inwencja, jest błyskotliwa pomysłowość, są znamiona Wiednia i Budapesztu. Ta nierównomierność jest dla przeciwnika zarówno atutem, jak i — niebezpieczeństwem.

Reprezentacja Polski jest w strukturze swej bodajże najbardziej podobna do francuskiej i dlatego mecz może być ciekawy i... ryzykowny!

N. S.

Wykluczyć kolizję wyprawy amerykańskiej i rewanżu z Niemcami

Sezon wiosenny bokserów zapowiada się wyjątkowo pracowicie.

A więc przede wszystkim — mistrzostwa Europy w Dublinie (18—22 kwietnia 1939).

Następnego dnia po zakończeniu mistrzostw — wyjazd czempionów do Stanów Zjednoczonych na mecz Europa—Ameryka (10 maja w Chicago).

W początkach czerwca — mecz z Niemcami w Warszawie i wreszcie w połowie lipca — rewanż z Francją w Paryżu.

Ponieważ dokładny termin spotkania z Niemcami nie jest jeszcze ustalony, chcemy przestrzec PZB przed zbyt wczesną datą. Należy za wszelką cenę uniknąć kolizji meczu amerykańskiego z warszawskim rewanżem.

Mistrzowie Europy wrócą zza Oceanu około 25-go maja. Zawodnicy będą roztyci, rozleniwieni, kto wie — czy nie chorzy (przeprawa morska)... Zaniedbaniu formy (przypomnijmy Kolczyńskiego) nie ma się zresztą co dziwić: droga powrotna do Europy jest pierwszą okazją do wypoczynku po długich miesiącach intensywnego treningu.

Uroczystości powitalne w kraju nie pozwolą zawodnikom na zabranie się z miejsca do pracy. Na opowiadaniu o egzotycznych przeżyciach minie jeszcze tydzień. Wtedy dopiero można zwołać obóz i rozpocząć systematyczny trening, połączony ze stopniowym ściąganiem wagi. To zajmie co najmniej dwa tygodnie. A więc termin polsko-niemieckiego spotkania może przypaść dopiero na drugą połowę czerwca.

Uwagi te są słuszne bez względu na ilość uzyskanych w Dublinie tytułów. Nasze kalkulacje na zwycięstwo nad Niemcami opieramy przede wszystkim na mistrzach Europy, a potknięcie się jednego członka drużyny przekreśla szanse, bo odpowiada nie dwum, jak to się powszechnie mówi, ale czterem punktom. Przecież nie tylko tracimy dwa punkty, na które liczyliśmy, ale jednocześnie zyskuje je przeciwnik, czyli np. spodziewany remis 8:8 zamienia jedna porażka indywidualna w klęskę 10:6.

Oczywiście, objekcje terminowe można przekreślić krótką decyzją: Polacy nie wezmą udziału w reprezentacji Europy 1939. Wyjazd do Stanów Zjednoczonych jest jednak wspaniałą zachętą do pracy i niszczenie tego bodźca, nie wydaje się celowym, a z drugiej strony przeciw takiemu rozstrzygnięciu przemawiają — oczywiste względy propagandowe. (erd.)

Yeovil postrach gigantów

Anglia emocjonuje się losem skromnej piłkarskiej drużny

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Londyn, w listopadzie

[illegible] sezon międzynarodowych meczów, które uświetniły 50-letni jubileusz angielskiej F. A., skończył się. Pozostaje wprawdzie jeszcze spotkanie Szkocja — Węgry w przyszłym tygodniu, ale prasa angielska nie wykazuje wielkiego zainteresowania tą imprezą, której wynik jest z góry przesądzony. Szkocja bowiem, jest na własnym gruncie jeszcze cięższym przeciwnikiem do pokonania niż Anglia. Drużyny, które w Londynie były bliskie remisu lub zwycięstwa, jak Czecho - Słowcja i Austria, wyjeżdżały zawsze z Glasgów z kompromitującym balastrem bramek i Węgrzy nie będą tu zapewne wyjątkiem.

Futbol angielski powrócił spokojnie do rozgrywek ligowych, które urozmaicone są pierwszymi rundami walki o puchar Anglii. Te pierwsze mecze pucharowe, nie stojące może na najwyższym poziomie, stanowią dla publiczności sportowej niebywałą atrakcję przez element niespodzianki i nieznanych talentów, które wprowadzają. Aby zrozumieć znaczenie ich, musimy zapoznać się z organizacją rozgrywek o puchar Anglii, tego najstarszego i najcenniejszego trofeum piłkarskiego na świecie.

Do rozgrywek dopuszczone są teoretycznie wszystkie drużyny zrzeszone w ligach zawodowych jak i amatorskich. Wszystkie narodowych, prowincjonalnych, zarówno zadrużyny, poza członkami czterech I-szych lig narodowych biorą udział w czterech rundach eliminacyjnych, które rozpoczynają się już we wrześniu! Z rozgrywek tych wyłania się 16 klubów — śmietanka piłkarstwa amatorskiego i zawodowych lig prowincjonalnych. Kluby te stają teraz do walki w pierwszej właściwej rundzie pucharu z 44 klubami trzecich lig — północnej i południowej! Ta właśnie pierwsza runda jest tak emocjonująca, gdyż przynosi walkę zupełnie nieznanych klubów z zapadłych miejscowości ze znanymi drużynami ligowymi.

Sympatie publiczności są zawsze po stronie słabszego, to też każde zwycięstwo takiego „kopciuszka" futbolu nad klasową drużyną staje się sensacją. Niektóre z „kopciuszków" mają już ustaloną renomę „giantkillers" — zabójców olbrzymów. Dawniej byli nimi słynni amatorzy Corinthians. Teraz jednak klasa amatorskiego futbolu w Anglii tak upadła, że przez pierwszą rundę przedostały się z trudem dwie drużyny, a Corinthians odpadł niesławnie. Nowymi „gant-killers" jest drużyna z najbardziej zachodniej prowincji Anglii „Yeovil and Peters". Dwa lata temu drużyna ta doszła do czwartej rundy rozprawiając się z pierwszoligowym Portsmouthem! W tym roku Yeovil idzie od sukcesu do sukcesu i przy szczęśliwym losowaniu może zajść bardzo daleko. W wypadkach takich w całej prasie sportowej powraca za każdym razem problem wartości pieniężnej graczy. Jeśli taki Yeovil, który nie zapłacił nigdy w życiu grosza za gracza, którego zawodnicy pracują regularnie w fabrykach i biurach, poświęcając futbolowi tylko wieczory i weekendy, wzamian za co dostają razem 14 funtów tygodniowo, bije drużynę pierwszej ligi, z graczami wartości ponad 10.000 funtów, nad którymi przez cały tydzień ślęczą managerowie, trenerzy i masażyści, aby utrzymać ich w dobrej formie — to coś jest nie w porządku, to widocznie gracze ci nie są warci takich pieniędzy. Dyskusja na ten temat powtarza się rok w rok, ale... bez najmniejszego efektu. Wprost przeciwnie — „ceny" graczy coraz bardziej wzrastają.

Wszelkie bowiem wnioski wyprowadzane z jednego, czy dwóch meczów są bardzo mylne. Gdy manager klubu kupuje gracza za 10.000 funtów nie czyni on tego z myślą wygrania takiego, czy innego spotkania. Nie czyni on tego nawet — specjalnie gdy chodzi o wielkie tranzakcje, dotyczące graczy jak Bryn Jones, O'Donnell, Matthews — wyłącznie celem wzmocnienia drużyny. Bardzo często bowiem wybitny gracz taki nie pasuje zupełnie do stylu gry reszty drużyny — najlepszy przykład tego mamy z Bryn Jonesem, który w żaden sposób nie może przystosować swego stylu do gry Arsenalu, tak, że rezerwowy Drury, wystawiony na miejscu Jonesa w ostatnią sobotę, okazał się o wiele lepszym i skuteczniejszym łącznikiem od swego wielkiego poprzednika. Tak więc w tych rekordowych transakcjach managerowie kierują się innymi względami: względami kasowymi. Bryn Jones kosztował 14.000 funtów, ale obecność jego w drużynie zwiększyła przeciętną frekwencję Arsenalu o 7.000 osób tygodniowo, w okresie gdy zainteresowania londyńczykami słabło z dnia na dzień.

Za najbardziej popularnego obecnie gracza w Anglii, Stenley Matthewsa, ofiarowano już podobno dyrektorom Stoke City 20.000 funtów! Ale panowie ci nie chcą wziąć pod uwagę żadnych ofert, gdyż gra Matthewsa w drużynie stanowi dla nich różnicę między dobrą egzystencją a bankructwem. Niektóre drużyny poważają się w ocenie wartości swych graczy jeszcze wyżej. Rekord pod tym względem pobił Manchester City, odpowiadając grzecznie na zapytanie jednego z klubów o środkowego napastnika Irlandczyka, Doherty, że gracz ten wart jest dla swego klubu 45.000 funtów, czyli 1.150.000 złotych! Odpowiedź zainteresowanego klubu nie nadaje się do druku...

Jerzy Sokołów.

Mecz Holandia -- Niemcy odwołany

W związku z ostatnimi wypadkami w Niemczech rozwinięto w Holandii szeroką akcję przeciw meczowi piłkarskiemu Niemcy — Holandia, który miał odbyć się 4 grudnia w Rotterdamie. Osiągnęła ona tak wielkie nasilenie, że burmistrz Rotterdamu w obawie przed poważnymi incydentami, jakie mógł by spowodować przyjazd piłkarzy niemieckich i ich kibiców, wydał zakaz urządzenia meczu.

Wiadomość o tym wywołała w Niemczech wielkie oburzenie i prasa grozi Holandii odwetem.

LIGA WĘGIER

W rozgrywkach o mistrzostwo Węgier padły następujące wyniki: F. T. C. — Phoebus 4:4, Hungaria — Kispest 3:3, Ujpest — Nemzeti 4:0, Szeged — Taxi 2:2, Budafok — Zuglo 3:1, Bocskai — Elektromos 1:1, Salgotarian — Szolnok 1:1.

WIEDEŃ CZĘŚCIOWO PAUZOWAŁ

Wobec udziału czterech klubów ligowych w pucharze Tschammera odbyła się tylko połowa gier mistrzowskich. Wiedeński Wacker pokonał swą imienniczkę z Wr. Neustadt 6:1, Austria — Amateure Steyer 4:1, Admira — Amateure Fiat 3:2.

SKŁAD AUSTRII PRZECIW BERLINOWI

W Berlinie oczekują z wielkim zainteresowaniem meczu z Wiedniem, który desygnował następującą drużynę: Platzer, Sesta, Schmaus, Adamek, Hoffman, Joksch, Zischek, Hahneman, Durspekt, Hanreiter, Safarik.

NA BOISKACH WŁOCH

Wyniki niedzielne Ligi włoskiej były następujące: Novara — Milian 2:1, Lazio — Sampierdarena 1:0, Bologna — Juventus 1:0, Livorno — Triest 1:0, Bari Lucca 1:1, Genua— Modena 5:1, Ambrosiana Roma 0:0, Torino— Napoli 3:0.

W tabeli prowadzi obecnie Torino i Bologna po 14 p. na trzecim miejscu jest Ambrosiana. Tabelę zamyka Milian. Jest to stan po dziewięciu grach.

PRZYJAZD D.S.C. ZAPEWNIONY

Klub sportowy Ruch otrzymał już zapewnienie zarządu DSC (Drezno), że jedenastka tego klubu zrewizytuje mistrza Polski definitywnie i... nieodwołalnie w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia.

Czy atak Polonii wywalczy zwycięstwo Warszawy we Wrocławiu?

Doskonała pogoda tegorocznej jesieni w całej pełni sprzyja rozgrywkom piłkarskim i w tych warunkach atmosferycznych żadnego zdziwienia nie budzi fakt, że piłkarze do ostatnich granic wyzyskują możliwości boiskowe. Grano w Polsce przez cały listopad, a teraz, gdy już wzrastające chłody odstraszają widzów, właściwe zakończenie sezonu piłkarzy stołecznych odbędzie się zagranicą, we Wrocławiu, gdzie w niedzielę, 4 grudnia rozegrany zostanie mecz rewanżowy Warszawa — Wrocław.

Rewanżu tego oczekują przeciwnicy jedenastki warszawskiej z niecierpliwością, pragnąc na własnym terenie zmazać poniesioną przed dwu laty w Warszawie porażkę 0:1.

Warto przypomnieć, że ówczesny sukces Warszawy był właściwie dziełem przypadku i doskonale grającej trójki obronnej — niemal przez całe 90 minut przeważali wówczas wrocławianie, nie mogąc jednak zaznaczyć cyfrowo swej wyższości. Obecnie więc, na własnym terenie, dołożą wszelkich starań, aby wyzyskać handicap własnego boiska i publiczności, aby tam, gdzie przed kilku laty Niemcy rozpoczęli serię zwycięskich spotkań z reprezentacją Polski, odnieść sukces również i w spotkaniu międzymiastowym. Wystawią więc z pewnością skład najsilniejszy, który, jakikolwiek będzie, zagra z wielką wolą zwycięstwa.

Woli tej nie powinno jednak zbraknąć graczom, którym powierzono obronę barw Warszawy. Widzieliśmy już wielokrotnie w akcji linię napadu, składającą się wyłącznie z graczy Polonii, którzy swój zespół klubowy wydźwignęli z ostatniego na czwarte miejsce w tabeli ligowej — ci sami napastnicy w spotkaniu z reprezentacją Łodzi dowiedli, że są doskonale zgrani, że posiadają wielki ciąg naprzód i siłę przebojową i że umieją strzelać bramki, których przed dwoma tygodniami zdobyli aż pięć. W sumie linia: Kisieliński, Kula, Odrowąż, Przybysz i Jaźnicki znacznie przewyższa anemiczny atak Warszawy sprzed dwóch lat, który przecież potrafi strzelić zwycięską bramkę, mimo znakomitej gry ówczesnego bramkarza Wrocławia. Zespół napastników grających z sobą stale, posiadających technikę i zmysł kombinacyjny, stanowi obecnie najlepszą linię ataku w Warszawie. Możnaby wprawdzie dyskutować, czy nie znajdą się w okręgu lepsi indywidualnie gracze (np. Musielak, Baran itd.), za wyznaczonymi do reprezentacji przemawia jednak przede wszystkim to, że stanowią jedną całość.

Pozycja środkowego pomocnika, obsadzona przez Nyca, nie może być dyskutowana, choć w warszawskiej Lidze Okręgowej nie brak środkowych pomocników wcale wysokiego gatunku. Dlatego też możnaby się zastanawiać, czy na bocznej pomocy nie mogliby zagrać zamiast Sochana i Drabińskiego, np. Wybrański i Wiśniewski (Skra wzgl. C.W.S.). Zapewne byłby to poważny eksperyment — za graczami Warszawianki przemawia większe doświadczenie, choć Sochanowi wyraźnie brak kondycji fizycznej, a Drabińskiemu zgody z zasadami gry fair. Z drugiej strony, proponowani nowicjusze wnieśliby element wielkiej wytrzymałości fizycznej, rozumnych podań i ambicji — ponieważ sprawa składu jest jednak przesądzoną, wymieniam nazwiska wspomnianych graczy ku uwadze kapitana związkowego WOZPN tylko na przyszłość.

Szczęśliwym posunięciem wydaje się być wyznaczenie do obrony młodego zawodnika Orkanu, Gierwatowskiego. Gracz ten już w meczu przeciwko Łodzi wcale dzielnie sekundował Szczepaniakowi, odznaczając się dobrym wykopem, odważnym wkraczaniem w akcję, niezłą taktyką i techniką. Brak mu natomiast orientacji w momencie odebrania piłki przeciwnikowi; widać, że odsyła ją przed siebie bez zastanowienia, bez konkretnego celu, zresztą przypuszczać można, że równolegle ze zdobywanym doświadczeniem i rutyną, przyjdą spokój i rozwaga.

Rudnicki przechodzi renesans formy, górując obecnie wyraźnie nad innymi bramkarzami stolicy — bezpośrednie porównanie go z Strauchem na zawodach z Łodzią, wypadło bezspornie na korzyść Rudnickiego, który zresztą był jednym z twórców zwycięstwa Warszawy nad Wrocławiem przed dwoma laty.

Ponad wszelką wątpliwość mecz Wrocław — Warszawa będzie miał przebieg bardzo ciekawy również i z tego względu, że po raz niewiadomo który zetrą się w walce wręcz dwa odmienne systemy gry. W tych warunkach atak Polonii i Warszawy może zdziałać bardzo wiele, jeśli narzuci dostatecznie szybkie tempo gry — nie powinna to nastręczać wielkich trudności żadnemu z pięciu napastników, — a rzeczą Nyca i Szczepaniaka będzie dostarczenie napadowi odpowiedniej ilości piłek.

Sędziować ma jeden z najlepszych niemieckich arbitrów, znany naszej reprezentacji p. W. Peters. Daje to zupełną rękojmię dobrego przeprowadzenia zawodów — a która drużyna wygra, dowiemy się za dni parę.

F.

PUCHAR POLSKI.

Zdobycie przez Lwów pucharu Polski było swojego rodzaju niespodzianką, zwłaszcza — jeżeli chodzi o brzmienie wyniku. W trakcie turnieju Lwów szedł bardzo nie równo. Z największym trudem, tylko różnicą jednej bramki pokonał Lublin 4:3, aby po tym rozgromić Śląsk 7:1, i znów ledwie przebrnąć Łódź 3:2. Ciekawe jest jeszcze i to, że w poprzednich latach Lwów nie przeszedł nawet pierwszej rundy, a jego pogromcą był zawsze ten sam — Stanisławów i wynik nawet brzmiał identycznie — 2:1.

Tymczasem Kraków, stały finalista turnieju i pierwszy zdobywca pucharu, właśnie ze Stanisławowem dawał sobie łatwo radę, bijąc go 4:1 i 2:0. Półfinał tegoroczny sprawia jednak pewne trudności Krakowowi w meczu wygranym 5:3 z Warszawą. Mimo to Lwów uchodził na ogół za rywala słabszego i oczekiwano drugiego sukcesu Krakowa.

Stało się inaczej, powtórzyła się klęska zeszłoroczna ze Śląskiem — 1:5.

Pierwszej rundy pucharowej nie przeszły nigdy drużyny: Polesia, Białegostoku i Kielc. W półfinałach znajdowały się: Kraków 3 razy, Warszawa 2, Łódź, Śląsk, Lwów, Poznań, Pomorze, Wilno i Liga B.

Rekordowym był wynik Warszawa — Polesie 9:0. Największa sensacja to porażka Ligi A w Wilnie 1:2.

ZAWODY PŁYWACKIE W WARSZAWIE

W dniu 4 grudnia br. o godz. 17-ej odbędą się na basenie Akademii Wych. Fizycznego na Bielanach międzyklubowe zawody pływackie organizowane przez sekcję pływacką WKS Legia. Zapowiadany udział Jedryska nie dojdzie do skutku, z powodu wypadku jakiemu uległ on ostatnio przy pracy. (Zmiażdżenie palca u nogi). Pomimo tego, jednak niektóre biegi zapowiadają się bardzo ciekawie ze względu na start wszystkich czołowych zawodników stołecznych.

W biegach stylem klasycznym 100 i 200 m spotka się Woźnicki, Nowicki i rewelacja ostatnich zawodów Iwanowskim z PZL i Choina z Legii. W biegu na 100 m st. grzb. Kummant ponownie spotka się z Jastrzębskim, Bystroniem.

Przed zawodami odbędzie się próba pobicia rekordu Polski w sztafecie 4x100 m st. klas. przez zespół PZL w składzie Nowicki, Zieliński, Iwanowski, Woźnicki. 4x100 st. dow. pań i 10x100 st. dow. panów.

Ceny biletów wstępu normalne — 50 gr i ulgowe — 35 gr.

8 mistrzów Szwajcarii jedzie do Warszawy

Doskonały poziom ostatnich eliminacyj

Bern, w listopadzie.

Turniej eliminacyjny przed meczem z Polską był właściwie turniejem o mistrzostwo Szwajcarii, 8 bokserów wyzywało 8 mistrzów. Jeśli obronili tytuły mogli zwać się nadal mistrzami, jeśli przegrali byli zdetronizowani.

Znakomita propaganda, liczne poprzednie eliminacje sprawiły, że turniej wzbudził rekordowe dla Szwajcarii zainteresowanie. Sala Alhambry w Bernie była wyprzedana. Poziom turnieju był bardzo wysoki, walki niesłychanie zacięte. Perspektywa wyjazdu do Warszawy podziałała znakomicie. Jeszcze nigdy na meczach amatorskich w Szwajcarii nie było takiej ambicji. Przygotowanie pięściarzy było doskonałe. Mimo ogromnego tempa bokserzy, którzy zwykle puchli w połowie drugiej rundy, wytrzymali trzy starcia znakomicie.

DRUŻYNA 8 MISTRZÓW

W czterech najlżejszych wagach i w najcięższej mistrzowie obronili tytuły, zdobyte w maju; w półciężkiej i półśredniej tytuły dostały się w nowe ręce. W średniej obrońca do walki nie stanął, gdyż przeszedł już na zawodowstwo. Do Warszawy jadą wszyscy zwycięzcy, a więc 8 mistrzów.

Waga musza była może najsłabszą walką wieczoru. Mistrz Wiget atakował dobrze lewymi prostymi i hakami w głowę i prawymi hakami w korpus. Kaufmann zadawał ciosy na oślep i dopiero w trzeciej rundzie miał coś do powiedzenia.

W koguciej Portmann był boksersko nawet lepszy od mistrza Meyera, ale w trzeciej rundzie dostał parę ciężkich ciosów. Początkowo Meyer pudłował co chwila. Wygrał Meyer — forma nie zachwycająca.

NAJLEPSZY PIĘŚCIARZ — CHORY

W piórkowej do Warszawy nie pojedzie najlepszy pięściarz Bandle, który jest chory. Pokonał on na eliminacjach Stauba, który w środę zremisował z mistrzem Zurflueh. Zurflueh narzucił szalone tempo. I zademonstrował świetny repertuar ciosów. W trzeciej rundzie parę kontr zastopowało mistrza. Staub przeszedł do kontrofensywy i wyrównał stracone punkty. Mimo remisu Zurfueh zatrzymał tytuł.

W lekkiej walczył najlepszy bokser Szwajcarii Grieb II. Grieb szczelnie zakryty, atakuje co chwila lewymi i prawymi prostymi, a umie też świetnie kontrować. Raess przegrał wyraźnie, choć unikał i atakował dobrze.

Waga półśrednia zawiodła. Mistrz Schenk czekał na nokaut i w rezultacie sam nadział się na prawy hak Jueni i pozwolił się wyliczyć.

DOBRE WAGI CIĘŻKIE

Walki w średniej i półciężkiej były najbardziej emocjonujące, zarówno jeśli chodzi o technikę — jak i o zacięcie. Każdy z tej czwórki mógł jechać do Warszawy.

Pierwsza runda była pokazem klasycznego boksu, następne — walką na śmierć i życie z szaloną wymianą ciosów i zupełnym zaniedbaniem krycia. W średniej Schorer pokonał Muellera, w półciężkiej Suter pokonał Iseli, rewanżując się za porażkę w maju. Obie te walki przypomniały słynne mecze Breitensträter — Samson Koerner.

W ciężkiej Schlunegger wypunktował z dystansu silnego i wciąż napierającego Marti. Pod koniec Marti był już tylko workiem treningowym.

REKORDY BOKSERÓW

A teraz trochę danych o bokserach szwajcarskich:

waga musza: Josef Wiget, lat 25, z zawodu kontroler. Stosunkowo późno zaczął walczyć, ale prędko zrobił karierę i w roku 1938 został po raz pierwszy mistrzem Szwajcarii. W tym samym roku dwa razy obronił swój tytuł. Na 36 walk przegrał Wiget 7 i ma dwa remisy. Dwa razy walczył w reprezentacji z Paesanim i przegrał nieznacznie na punkty. Wiget jest dobrym technikiem i ma też punch;

waga kogucia: Werner Meyer, lat 24, z zawodu ogrodnik. Zdobył mistrzostwo bijąc Ettera, który na meczu z Włochami nieznacznie przegrał z Sergo. Meyer jest barczystym niskim chłopakiem o niezrównanej bojowości i dobrej technice. W meczu międzypaństwowym przegrał na punkty z Włochem Paoletti;

waga piórkowa: Karl Zurflueh, kupiec, lat 27, jest rekordzistą reprezentacji. Rozegrał już 150 walk, na Olimpiadzie przegrał na punkty z Belgiem Lecrauwet. Był on 7 razy mistrzem Szwajcarii i obronił tytuł i teraz, remisując ze Staubem, który ma w swym rekordzie zwycięstwo nad mistrzem świata Kaiserem. W ostatnich meczach międzypaństwowych zremisował dwa razy z Cortonesim i z Vicinim;

GWIAZDA DRUŻYNY

waga lekka: Frietz Grieb, mechanik, ma lat 22 i jest najlepszym technikiem drużyny. Grieb pobił po Olimpiadzie, na meczu z Płd. Afryką silnego Kempa przez k. o. Poza tym pobił Francuzów Walther, Vinante i Aupetit. Na mistrzostwach Europy został znokautowany przez Nuernberga. Od Mediolanu bardzo się poprawił. Na 54 walki wygrał Grieb 38;

waga półśrednia: Gottfried Jueni, robotnik, ma lat 26, a za sobą 80 walk. Jest silny, wytrzymały, odważny i ma silne ciosy, walczy poraz pierwszy w reprezentacji;

waga średnia: Werner Schorer, ślusarz, ma lat 19 i jest najmłodszym bokserem reprezentacji. Mimo młodości umie wiele, ma silny cios i jest wytrzymały;

waga półciężka: Sepp Suter, mechanik, ma lat 23. Dobry technik, walczył w sierpniu z Musiną doskonale i przegrał zaledwie jednym punktem. Suter jest jednym z najlepszych bokserów reprezentacji;

waga ciężka: Herman Schluneger, urzędnik, ma lat 26. Na 45 walk wygrał 30, pokonał m. in. Soelcha, Włochów Lazzari i Lapostoli, Francuza Pichot i zremisował z Michelotem. Na ostatnim meczu z Włochami przegrał Schlunegger z Lazzarim.

E. Kleiner.



NARCIARZE TRENUJĄ DO F. I. S.

Od lewej: Granfeld, Wnuk, Br. Czech, Wowkonowicz, Rabin, St. Motyka, Bochenek, Bobowski. Siedzi „Hameryka" — czyli Jędrek Marusarz



SKIRLIŃSKA

mistrzyni Polski w gimnastyce

Kronika FIS

SZWAJCARKI TRENUJA

Trening dla narciarek szwajcarskich, spośród których stworzona zostanie drużyna narodowa i reprezentacja na zawody FIS w Zakopanem, odbędzie się w Klosters na słynnych terenach Parsenu) w dniach 4 — 22 grudnia.

Do obozu wchodzą von Arx Zogg, Bon, Boulaz, najlepsza alpinistka świata, Baumberger, Friedrich, Keller, Kuenzli, Osirnigg, Saratz, Schaad i Steuri. Jak widzimy, same głośne nazwiska.

Kierowniczką obozu będzie znana dziennikarka szwajcarska z Genewy Ella Maillart. Była ona ongiś mistrzynią Szwajcarii w zjazdach, a że nie zapomniała jeździć świadczy o tym fakt, że w Chamonix wygrała bieg zjazdowy dla dziennikarzy, bijąc nie tylko koleżanki, ale i wszystkich kolegów po piórze.

KONGRES FIS W ZAKOPANEM

Kongres F. I. S. w Zakopanem w dniu 12 lutego, może być niezwykle doniosły, gdyż może zostać poddany rewizji statut amatorski FIS, który uniemożliwia start narciarzy na Olimpiadzie. Statut ów został przyjęty w r. 1935 większością zaledwie 9:5 głosów. Głosowała za nim m. in. Austria, którą teraz reprezentują Niemcy i Szwajcaria, w której interesie leży teraz, aby narciarze startowali na Olimpiadzie (odbędzie się ona przecież w St. Moritz).

Kongres w Zakopanem może więc stać się kongresem historycznym narciarstwa.

SIECZKA NA SKOCZNI

Sensację wśród narciarzy wywołała wiadomość, że do treningów ma przystąpić Stanisław Sieczka, były mistrz Polski, jeden z najlepszych dawnych skoczków. Z przyjemnością można stwierdzić tę ambicje byłego zawodnika, który treningami i ew. startami chce zdopingować ambicje swych młodszych kolegów w obliczu tak bliskich mistrzostw świata. (J. S.)

Belgia w Zakopanem

Belgia będzie startowała po raz pierwszy w życiu na mistrzostwach świata w Zakopanem. Decyzja ta spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem opinii.

Allais
w Zakopanem

Paryż, 25 listopada.

Allais będzie jednak startował w Zakopanem.

Jak donosi mi dr Agnel, wiceprezes związku francuskiego, zjazdowy mistrz świata miał istotnie zamiar wycofać się z czynnego życia sportowego, ale gdy przyszły śniegi, zagrała w nim krew zjazdowca. Jeśli będzie w dobrej formie, to pojedzie do Zakopanego.

Związek francuski traktuje w ogóle Zakopane bardzo poważnie. Jest już niemal pewne, że w skład drużyny wejdą poza Allaisem, Lafforgue, Burnet, Couttet i Agnel. Lafforgue był wicemistrzem świata w Chamonix (1937) i, tak jak Burnet, nie mógł w r. ub. startować, gdyż służył w wojsku. Couttet, młody as drużyny, wygrał piekielnie trudny zjazd w r. ub. w Engelbergu. Agnel służy teraz w wojsku jako lotnik, ale od 1 grudnia ma dostać urlop na treningi. Sfery oficjalne udzielają, jak widzimy, wiele poparcia narciarzom.

Poza tymi znakomitościami przyjedzie jeszcze szereg juniorów i drużyna do kombinacji klasycznej. Na gwałt szuka się skoczków. Biegacze będą starzy. Nadto wystąpi po raz pierwszy oficjalnie drużyna pań, do której wejdą już napewno Nicolle Villan i Cecile Agnel.

Wyjazd do Zakopanego nastąpi pod koniec stycznia. Tak jak w r.ub. w Engelbergu, Francuzi wynajmą na czas ich trzy i półtygodniowego pobytu specjalny domek. Wezmą też ze sobą własnego kucharza.

Edgar

Gdzie trudniej: w Zakopanem czy w Engelbergu?

Opinie Czecha i Schindlera o trasie FIS

W lutym bieżącego roku piątka naszych zjazdowców — Br. Czech, J. Lipowski, Zając, Schindler i Bochenek — bawiła jakiś czas zagranicą, startując tam kilka razy do zawodów, między innymi do mistrzostw świata w Engelbergu, oraz w Wengen.

Obecnie, gdy z kolei u nas wydaje sobie spotkanie cała elita zawodnicza Europy, a więc także najlepsi zjazdowcy, warto porównać trasy biegów zjazdowych w Engelbergu i Wengen z naszą trasą reprezentacyjną FIS 1 i na tej podstawie wydać ocenę tej trasy, znanej już z zimy naszym zjazdowcom doskonale.

Polska trasa Fis 1. byłaby może podobna trochę do engelberskiej, gdyby miała więcej płaskiego i więcej muld, podobnie jak tam chaotycznie rozrzuconych. Jednak nachylenie naszej trasy, krótszej zresztą, jest większe i bardziej jednostajne, co jeśli chodzi o trasę zjazdową, daje jednak w sumie znaczne trudności. Na naszej trasie nie ma gdzie odpoczywać, co najwyżej.... w szusach, gdyż charakterystyczną cechą terenu tatrzańskiego jest równość stoków, brak muld. Jeśli zaś już są muldy, to mają charakter zupełnie odmienny, rzec można spokojniejszy.

Na trasie Fis 1 jeden odcinek, kotlinka pod Suchym Wierchem, częściowo podobny jest do engelberskiego „Kanonenrohr". Dosyć stromy ten teren, wymagający naogół kręcenia, ale na którym od biedy może dałoby się szusować, ma masę fałd i muld. Są one jednak większe, wyraźniejsze i rzadsze, a przy tym ułożone na jednej osi.

Następny trudny odcinek na trasie — to zjazd pod stacją kolejki na Myślenickiej Turni. I gdyby tutaj było kilka muld, byłoby rzeczywiście nadzwyczaj trudno. Teren jednak podzielony jest tylko jednym progiem, zaś w dole przejście do terenu płaskiego ma własności prasujace — jednak jest to prasowanie takie jak na skoczni.

Jeśli chodzi o zasadniczą różnicę naszej trasy od obu tras szwajcarskich, to jest nią właśnie brak muld i niespodzianek.

Posłuchajmy teraz co mówi Bronek Czech o trasie Fis 1:

— Zagranicznym zawodnikom łatwiej będzie dostosować się do tych wielkich jednostajnych szybkości naszej trasy, niż nam w Engelbergu i Wengen do muld i do nowego, pełnego niespodzianek, terenu alpejskiego. Nasza trasa, wybitnie szusowa, szybka, wydaje się jednak tylko napozór łatwą. Jak się okazało, nie można tych szybkości lekceważyć. Stwierdził to na ostatnich mistrzostwach Polski jeden z zawodników austrjackich, który biorac skręty na wielkiej szybkości, wypadł z trasy i uległ solidnym potłuczeniom. A w tym roku trasa jest utrudniona, prowadzi bowiem przez kotlinkę pod Suchym W., którą w zeszłym roku omijała.

Uważam jednak, że trasa Fis 1 jest mniej męczącą od tras w Engelbergu i Wengen — kończy Bronek.

A oto co mówi Jan Schindler:

— Przede wszystkim Fis 1 jest dużo krótszy od tamtych tras. To, że w Engelbergu początkowy odcinek był płaski, uważałem za zaletę, gdyż bez zmęczenia wjeżdżało się potem w trudności. Ale engelberska trasa jest trudniejsza niż nasza i niebezpieczna. Na całej trasie był szczery lód i muldy, zaś drzewa w Kanonenrohr mogły najspokojniejszego zapeszyć.

Fis 1 również jest trudna, najtrudniejszy odcinek w kotlince pod Suchym Wierchem przypomina trochę teren w Engelbergu ze względu na muldy i stałe oblodzenie. U nas — mówi jeszcze Schindler — najważniejszą rolę odegra nie smarowanie nart, a raczej technika wychodzenia z szusa i znajomość terenu. (J. S.)

Biały sport na żółto

W Niemczech skoczkowie trenują na słomie

Od czasu do czasu pojawiają się coraz to nowe pomysły, mające na celu przedłużenie treningu skoków. W Australii próbowano z dobrym ponoć skutkiem jazdy na trawie, na Saharze uprawia się tropikalną odmianę białego sportu na wydmach piaszczystych. Na różnych wystawach i pokazach widzieliśmy już narciarstwo na „sztucznym śniegu" z boraksu, soli i innych chemikaliów. Członkowie Związku Holenderskiego trenują zawzięcie na stromych betonowych chodnikach.

Wszystkie te zastępcze rodzaje białego sportu uważać można jedynie za curiosa i nie stanowią one trwałego wkładu w postęp narciarstwa. Jedyną „cudaczną" odmianą białego sportu śniegów, choć w tym wypadku należałoby przechrzcić go na „żółty", która zdaje się mieć przed sobą przyszłość, jest narciarstwo — na słomie.

Utrzymanie się w formie jest szczególnie trudne, jeżeli chodzi o skoki, dla tego też przede wszystkim w tej dziedzinie starano się stworzyć sztuczne możliwości treningowe. Próbowano zastąpić śnieg igłami świerkowymi, a na takim „sztucznym śniegu" trenował nawet Birger Ruud. Okazało się wszakże, że trening „świerkowy" stwarza pewne szkodliwe nawyki przez odmienną nieco mechanikę ruchów. Od wady tej słoma, sądząc ze zdań entuzjastów tego nowego sportu, ma być zupełnie wolna.

Od dłuższego czasu próby w tej dziedzinie prowadzone są w Niemczech przez Reichsbund für Leibesübungen, Fachamt Skilauf. W Berlinie, po zarzuceniu skoczni „szczotkowej" Ermela, skaczą w tym roku zawzięcie na słomie. Słomę układa się w poprzek zeskoku i na progu skoczni w wąskich, płaskich snopkach przytwierdzonych drutem do brzegów toru, aby się nie zsuwały. Stwarza to warunki średnio dobrego, twardo ubitego śniegu, który cienką warstwą okrywa tor. Dotychczas trening prowadzony jest na małej skoczni, która pozwala jednakże na osiąganie długości skoków dochodzących do 12 m. Na skoczni tej narciarze berlińscy trenowali z zapałem przez cały październik, na listopad natomiast preliminowano przeniesienie się na skocznię grunewaldzką, której rekord „śniegowy" wynosi 31 i pół m., natomiast „słomiany" jest też wcale pokaźny, bo aż — 20 m.

Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo, to rzeczoznawcy twierdzą, że stan rzeczy nie odbiega zasadniczo od warunków normalnych przy średnio słabym ośnieżeniu.

Na uwagę zasługuje jeszcze smarowanie nart. Otóż dla uzyskania dobrych wyników na słomie narty winny być napojone naftą, a po każdym skoku należy je na nowo przesmarowywać.

W. A. Firsoff.



KUBALE

przeciwnik Klimeckiego w Berlinie

Na turnieju policyjnym w Berlinie, w dn. 2 grudnia bokserzy polscy otrzymali nowych przeciwników Voosen zachorował, Piłat walczyć więc będzie z Pietschem z Lipska, który, będąc jeszcze w wadze półciężkiej, znokautował Szymurę. Pietsch od dawna walczy już w wadze ciężkiej. W razie zwycięstwa Piłat spotka się ze zwycięzcą meczu Draegestein—Per Andersson (Szwecja).

Klimecki walczyć będzie z policjantem Kubale, bokserem o silnym ciosie, doskonałej prawej, ale bez precyzji technicznej. W razie zwycięstwa spotka się on albo z Hornemannem (przeznaczonym początkowo dlań jako pierwszy przeciwnik) lub z Szwedem Simonson.

Szulczyński też nie walczy z Campem, który najpierw wpada na Szweda Sandberga, ale z Lüttkem z Berlina bokserem o doskonałym stylu. Ciekawe, że Lüttke jest jednym z najlepszych wioślarzy berlińskich i w lecie rzuca boks.



MATYAS NA PLECACH PAJĄKA

stara się przejąć piłkę głową podczas meczu Lwów — Kraków 5:1



ŁYŻWIARZE MAJĄ TRENERA

Jest nim Węgier p. Ubari, który rozpoczął już pracę na lodowisku w Katowicach. Od lewej Kalus, Scheibertówna, p. Ubari (trener) i Kalusówna.



ZDOBYWCY PUCHARU POLSKI REPREZENTACJA LWOWA

po zdobyciu pucharu P. Prezydenta. Stoją: Żurkowski, Niemiec, Schmidt, Wacek Kuchar, Sumara, Lemiszko i Majowski. Klęczą: Walicki, Olbert, Matjas II z pucharem, Zub i Jeżewski



POD BRAMKĘ WIEDEŃCZYKÓW

ciągnie atak Dębu, z Kanadyjczykiem Neyem na czele

Gwardia najlepszych bokserów

według próby klasyfikacji kpt. P. Z. B. Suszczyńskiego i trenera Stamma

— Dlaczego „Przegląd Sportowy" zarzucił klasyfikację najlepszych bokserów polskich? — Takie pytanie zadał nam kapitan związkowy p. Suszczyński. — Klasyfikacja miała swe dobre strony, podniecała ambicje zawodników i zachęcała ich do pracy.

— Niech więc pan pomoże nam w robocie — odpowiedziałem.

Kładziemy papiery, bierzemy ołówki. P. Suszczyński nie rzuca nazwisk na wiatr. W myśli czyni przegląd wszystkich okręgów, naradza się z p. Rybarczykiem i dopiero wówczas wpisuje nazwisko na odpowiednie miejsce.

— Muszę się zastrzec, że jest to początek sezonu i klasyfikacja może być zaledwie „punktem wyjściowym" do tej, która powinna nastąpić w pełni sezonu. Dopiero tamta będzie zbliżona do idealnej.

Muszę też zaznaczyć, że nie brałem pod uwagę wyników meczu Poznań — Łódź. Moja lista jest raczej oparta na wewnętrznym przekonaniu o wartości zawodników, a nie na chwilowej ich formie.

Niezależnie od listy p. Suszczyńskiego, drukujemy obok klasyfikację Stamma. Obaj autorzy list pracowali bez porozumienia i nie widzieli swych ocen.

Waga musza:

Suszczyński:	Stamm:
1) Rotholc (Wa)	1) Rotholc (Wa)
2) Lendzin (Wi)	2) Lendzin (Wi)
3) Jasiński (Śl)	3) Rundstein (Wa)
4) Rundstein (Wa)	4) Jasiński (Śl)
5) Stępniewicz (P)	5) Jarnuszewski (T)

Jak widzimy, co do pierwszych dwu miejsc nie ma różnic. Naszym zaś zdaniem na drugie miejsce poważnym kandydatem jest Rundstein, który w ostatnich mistrzostwach drużynowych wykazał szczytową formę. W każdym razie powinien być on klasyfikowany najdalej na trzecim miejscu. Kto z tych pięściarzy jest lepszy, powinien wyjaśnić pojedynek, o który boks się prosi.

Piąte miejsce Stępniewicza zostało bardzo zachwiane w Łodzi po remisie z Rosmanem. Przypuszczalnie kandydat Stamma, który dobrze wypadł na tournee Gryfu w Niemczech, jest lepszy od poznańczyka.

Waga kogucia:

Suszczyński:	Stamm:
1) Sobkowiak (Wa)	1) Sobkowiak (Wa)
2) Koziołek (P)	2) Koziołek (P)
3) Janowczyk (P)	3) Janowczyk (P)
4) Łada (In)	4) Możdżyński (Wa)
5) Możdżyński (Wa)	5) Jarząbek (Śl)

Do Nr. 3 obie listy są zgodne. Na czwartym miejscu p. Suszczyński klasyfikował Ładę uważając, że dzięki olbrzymiej rutynie, pięściarz ten zdoła odnieść jeszcze nie jeden poważny sukces. Kandydatura Jarząbka była dyskutowana, ale kaptan był zdania, że Ślązak jest od dawna bez formy ! „wyszedł już z obiegu". Naszym zdaniem, lista „poznańska" jest lepsza.

Waga piórkowa:

Suszczyński:	Stamm:
1) Czortek (Wa)	1) Czortek (Wa)
2) Skałecki (P)	2) Chrostek (L)
3) Chrostek (L)	3) Kozłowski (Wa)
4) Krawczyk (Śl)	4) Skałecki (P)
5) Lipiński (Wa)	5) Augustowicz (Ł)

Dopiero w kategorii piórkowej powstał poważny konflikt pomiędzy kapitanem a trenerem. Stamm uparł się kategorycznie przeciwko klasyfikacji Skałeckiego na drugim miejscu.

— Za młody, nie ma rutyny! Jestem przekonany, że Kozłowski go łatwo „zrobi".

P. Suszczyński natomiast nie wierzy w Kozłowskiego, uważając go za zawodnika już skończonego. Ciekawa jest pozycja Nr. 4. obsadzona przez bojowego Ślązaka Krawczyka, do którego kapitan ma wiele zaufania, a którego Stamm pominął zupełnie. Charakterystyczne jest, że dobra forma Lipińskiego doszła już do wiadomości p. Suszczyńskiego.

Waga lekka:

Suszczyński:	Stamm:
1) Kowalski (Wa)	1) Kowalski (Wa)
2) Woźniakiewicz (Wa)	2) Woźniakiewicz (Wa)
3) Polus (Wa)	3) Polus (Wa)
4) Kajnar (P)	4) Kajnar (P)
5) Szymczak (P)	5) Błażejewski (Wa)

Idealna zgoda aż do czwartej pozycji. Kowalski jeszcze tym razem wygrał „na papierze" z Woźniakiewiczem — tak samo, jak dwaj następni „na ślepo" zostali wypunktowani przez reprezentantów Polski.

— Polusa i Kajnara klasyfikuję na kredyt, wierząc, że powrócą wkrótce do szeregów. Może zamieszczenie na liście zachęci ich do pracy. Tak samo wierzę, że Kowalski nigdy nie wygra z Kajnarem w Poznaniu, jakkolwiek warszawianin jest od niego lepszy.

Pozostaje więc do omówienia tylko piąte miejsce. Jest ciekawe, że ani kapitan, ani trener nie wspominają o Kowalewskim, a raczej szukają nowych ludzi. Jak wiadomo, Szymczak został wyznaczony jako rezerwowy do reprezentacji Polski, ale w międzyczasie zawiódł w Łodzi, przegrywając z Wdowińskim, i będzie mu pewnie trudno zachować honorowe miejsce na liście.

Waga półśrednia:

Suszczyński:	Stamm:
1) Kolczyński (Wa)	1) Kolczyński (Wa)
2) Lelewski (T)	2) Lelewski (T)
3) Jarecki (P)	3) Jańczak (Wa)
4) Grądkowski (Wa)	4) Grądkowski (Wa)
5) Jańczak (Wa)	5) Jarecki (P)

— Kolczyński powinien być pierwszy na liście, a potem długo, długo nikt, — uśmiecha się p. Suszczyński.

My jesteśmy takiego samego zdania. Lista Stamma wydaje się nam lepsza. Jańczak — mistrz Polski, wprawdzie w tym roku jeszcze nie walczył, ale gdy dojdzie do formy, niewątpliwie prześcignie Grądkowskiego, a już napewno Jareckiego. Ten ostatni nie czyni postępów i ostatnio zremisował z Milewskim.

Waga średnia:

Suszczyński:	Stamm:
1) Pisarski (Ł)	1) Pisarski (Ł)
2) Sulczyński (P)	2) Sulczyński (P)
3) Fabisiak (Wa)	3) Miks (Wa)
4) Urbaniak (B)	4) Ożarek (Wa)
5) Ożarek (Wa)	5) Fabisiak (Wa)

Kategoria — jedna z najsłabszych w Polsce; idealna klasyfikacja prócz dwu pierwszych miejsce, jest b. trudna. Skłaniamy się raczej do koncepcji Stamma, który niewątpliwie lepiej orientuje się w możliwościach zawodników warszawskich niż p. Suszczyński.

Możemy zdradzić sekret, że początkowo p. Suszczyński klasyfikował Ożarka na trzecim miejscu, a przesunął go na piąte po meczu z Monachium.

Dodamy jeszcze, że kapitan b. wierzy w siły Urbaniaka.

Waga półciężka:

Suszczyński:	Stamm:
1) Szymura (P)	1) Szymura (P)
2) Klimecki (P)	2) Klimecki (P)
3) Karolak (G)	3) Karolak (G)
4) Leśniak (In)	4) Leśniak (In)
5) Pietrzak (Ł)	5) Neuding (Wa)

Klasyfikacja niemal zgodna, tylko piąta pozycja się różni. Głosowaliśmy również za Neudingiem, który na meczu z Monachium wykazał zupełnie niezłą formę. Wierzymy, że wygrałby z Pietrzakiem, który nie jest zbyt odporny na ciosy.

Waga ciężka:

Suszczyński:	Stamm:
1) Piłat (Śl)	1) Piłat (Śl)
2) Białkowski (P)	2) Białkowski (P)
3) Doroba (Wa)	3) Doroba (Wa)
4) Łukowski (B)	4) Łukowski (B)
5) Węgrowski (G)	5) Węgrowski (G)

Listy nie różnią się, więc pozostaje nam tylko popełnić małą niedyskrecję. I w tej kategorii p. Suszczyński początkowo klasyfikował Dorobę na drugim miejscu, przed Białkowskim, a zmienił swe zdanie dopiero po znokautowaniu warszawianina przez reprezentanta Monachium.

Uzbrójmy się teraz w cierpliwość. Za kilka miesięcy zobaczymy, czy opublikowane listy ulegną dużym ewolucjom.

K. Gryżewski

Boks warszawski „rozgromiony" w Poznaniu

Lwowski protest Okęcia odrzucony. Niezwykłe skutki niedbalstwa W.O.Z.B.

W poniedziałek wieczorem obradował, pod przewodnictwem p. Rybarczyka, wydział sportowy Polskiego Związku Bokserskiego i rozpatrywał protest Okęcia co do wyniku z Lechią lwowską.

Protest ten został odrzucony i mecz zweryfikowano zgodnie z wynikiem 10:6 dla Lechii.

Powodem odrzucenia protestu były względy natury formalnej. W myśl art. 66 pkt. a regulaminu sportowego wszelkie protesty, dotyczące udziału zawodników, badania lekarskiego, ważenia itp. muszą być zgłoszone przed rozpoczęciem meczu. Tymczasem delegat PZB na mecz Okęcie — Lechia p. Fligat z Krakowa stwierdził, że protest Okęcia zgłoszony był już w czasie trwania walk.

Tak brzmi treść orzeczenia wydziału sportowego P. Z. B. Protest Okęcia został odrzucony, a więc sprawiedliwości stało się zadość, jeżeli chodzi o tok rozgrywek mistrzowskich.

Oparto się przy tym na ścisłym brzmieniu regulaminu — brawo!

Czy jednak, traktując sprawę wyłącznie z tej strony nie opóźniono zbytnio decyzji? Nie pretendujemy do głębokiego znawstwa paragrafów, ale zestawiając fakty widzimy niepotrzebną tygodniową lukę od chwili wszczęcia kampanii przez Okęcie — do zlikwidowania jej przez cytowany wyżej wyrok.

Niestety, w ciągu tego tygodnia dyskusja publiczna potoczyła się zupełnie innym torem i nie można już przejść nad nią do porządku dziennego.

Zakwestionowano opinię lekarza, występującego z ramienia Zw. Bokserskiego. Rzecz jest tak dalece ważna, iż — niezależnie od formalnego odrzucenia protestu, oczekiwaliśmy od P. Z. B. deklaracji zasadniczej: czy i kiedy dopuszczalne jest obalenie decyzji lekarza zakazującej występu zawodnikowi.

Brak takiego oświadczenia oficjalnego jest czymś w rodzaju chowania głowy w piasek przed nadciągającą burzą. Naelektryzowaną atmosferę oczyszcza w pewnej mierze deklaracja osobista prezesa P. Z. B. mjr. dr Mirzyńskiego, którego zainterpelowaliśmy w tej sprawie specjalnie. Oto dosłowna treść nadesłanego nam oświadczenia:

Walka bokserska jest jednym z największych wysiłków organizmu ludzkiego. Wysiłkiem tym większym, że prócz wytężenia fizycznego ruchowego, ciało boksera narażone jest na ciężkie ciosy, mogące sprowadzić poważne uszkodzenia cielesne, a nawet śmierć.

Nic też dziwnego, że przepisy regulaminowe nakazują poza badaniami okresowymi, konsultację lekarską tuż przed zawodami.

Kiedy lekarz nie dopuszcza zawodnika do walki?

Jedynie wówczas, gdy według swego przekonania uzna, że walka może narazić zawodnika na pogorszenie stanu zdrowia, znaczy stwierdza, że w organizmie zawodnika znajdują się jakiekolwiek zmiany chorobowe, które pod wpływem wysiłku fizycznego, lub ciosów przeciwnika — przemienić się mogą w ciężkie schorzenie.

Lekarz wie dokładnie, że idealnie zdrowych ludzi na świecie nie ma, wie też dokładnie, że czołowi zawodnicy w związku z treningiem, robieniem wagi, czy też zdenerwowaniem przedmeczowym, zdradzają objawy niedomogi serca, czy też układu nerwowego. Te stany przejściowe nie mogą, wzgl. nie powinny stanowić podstawy do orzeczenia o niezdolności do walki!

Skoro jednak stwierdzone zostanie, że zawodnik ma objawy choroby infekcyjnej, lub wogóle innej skórnej, powodującej wyraźne obrzmienia gruczołów limfatycznych — lekarz ma uzasadnienie nie dopuścić zawodnika do starcia.

Lekarze sportowi mają wiele zrozumienia dla zawodników, przecież sami są przeważnie sportowcami, a jeśli młodego człowieka odsuwają od udziału w zawodach — to chyba nigdy nie chcą mu czynić krzywdy — lecz raczej samarytańską przysługę. Bo taki jest zawód lekarza.

Czy są nieomylni?

Tego nikt nie twierdzi! Trudno jednak przypuścić, by byli lekkomyślni.

Wzywamy ich, jako rzeczoznawców i nie ma podstawy by na tych „biegłych" nie polegać.

Poznań, 29.XI 1938 r.

Dr Wł. Mirzyński
Prezes P. Z. B.

●

Ostatni ustęp oświadczenia p. prezesa Mirzyńskiego rozumiemy w ten sposób, że korzystając z usług wiedzy lekarskiej PZB zapewnia tego rodzaju „biegłym" pełne honorowanie ich opinii.

Inaczej zresztą, w naszym pojęciu, być nie może.

●

Przysłowie mówi, że nieszczęścia zwykły chodzić parami. Tego samego dnia, godzina po godzinie, spadły w Poznaniu na Okęcie dwa ciosy: oddalenie protestu przeciwko ważności meczu z Lechią i ...odebrania tytułu mistrza Warszawy!

Stało się tak chyba tylko dla usprawiedliwienia przysłowia. Drugiego bowiem ciosu Okęcie już nie poczuło prawie wcale, gdyż pierwszy był właściwym nokautem „na stojąco". Toteż jeżeli kto będzie dotknięty owym „drugim poznańskim prostym" — to nie Okęcie, lecz jego szczęśliwy następca na tronie mistrza Warszawy— P. Z. L.

No bo jakże... Mieć tytuł i nie móc brać udziału w mistrzostwach międzyokręgowych? Nie móc dlatego, gdyż chwilowy „zastępca" niefortunnie pozwolił się wyeliminować!

Oto piękny plon nieporządków w biurze Związku Warszawskiego, który przetrzymał słynny protest PZL.— nie wiadomo czemu — aż do chwili, gdy stracił on wszelki praktyczny sens.

Lotnicy odwołali się do P. Z. B. od decyzji W. O. Z. B. w sprawie weryfikacji ich meczu właśnie z Okęciem przegranego 6:10. Wszyscy wiedzieli, że od takiej, czy innej interpretacji regulaminu przez P. Z. B. zależyć będzie tytuł mistrza Warszawy. Nie zauważył tego tylko... Związek Warszawski!

Rezultaty tego są nieobliczalne.

a) stolicę nie reprezentował w mistrzostwach Polski oficjalny mistrz,

b) drużyna nie uprawniona, wg. opinii P. Z. B., do startu zaprzepaściła szanse cudze,

c) tytuł przyznany P. Z. L. jest symbolem — bez treści, którą powinno być właśnie prawo udziału w rozgrywkach międzyokręgowych.

Na pocieszenie wypada Okęciu powiedzieć, iż weryfikacja 16:0 jego meczu z P. Z. L. jest może usprawiedliwiona paragrafami, ale nie wytrzymuje krytyki zwykłej logiki. Za opóźnienie dostarczenia maty na ring regulamin powinien karać klub pieniężnie, a nie odebraniem punktów.

(M. S.)

Z ulgą odetchnęły szerokie rzesze sportowego Lwowa na wiadomość, że Polski Związek Bokserski na poniedziałkowym posiedzeniu odrzucił protest Okęcia. Uznanie przez najwyższą magistraturę bokserską, wyniku zgodnie z przebiegiem walk na ringu, przyczyni się niewątpliwie do propagandy boksu we Lwowie, gdyż Warta, HCP oraz Goplania wzgl. Elektrit stanowić będą nie lada atrakcję dla licznych zwolenników sportu pięściarskiego we Lwowie i dobrą propagandę przed międzypaństwowym spotkaniem z Finlandią, którego organizacji Lwów definitywnie się podjął.

Wszelkie dotychczasowe projekty Lwowa w sprawie organizacji zawodów z Finlandią napotkały na poważne trudności z powodu braku odpowiedniej hall, — obecnie zaś uzyskano odpowiedni obiekt w postaci olbrzymiej hall remizy tramwajowej przy ul. Gródeckiej mogącej pomieścić około 6.000 osób.

W niedzielę poznamy finalistów

Trzy ostatnie mecze eliminacyjne

W niedzielę odbędą się trzy mecze bokserskie o mistrzostwo Polski, zamykając rundę wstępną, która dostarczyła tylu niespodzianek i tylu kłopotów. We Lwowie walczy Lechia ze Strzelcem z Janowej Doliny, w Inowrocławiu Goplania z Elektritem z Wilna, w Krakowie Warta z Wisłą.

Formalnością będzie spotkanie krakowskie, którego Warta nie może przegrać. Jeśli w dwu pozostałych spotkaniach nie zwyciężą Goplania i Lechia będzie to to nielada sensacją. Ostatecznie Lechia pobiła w r. ub. Strzelca w stosunku 14:2, a próbkę tegoroczną sił Janowej Doliny mieliśmy w tym roku gdy zremisował z Pogonią u siebie. Nie można zaś porównać poziomu bokserów Pogoni i Lechii.

Na zwycięstwo Goplanii oczekują tęsknie Warta i HCP. Gdyby Elektrit zrobił niespodziankę, zadałby nowy cios kasowości finałów bokserskich. Zdaje się jednak, że się na to nie zanosi. Elektrit ma boksera klasowego Lendzina. Jego spotkanie z Łada będzie najciekawszą walką wszystkich trzech meczów. Ale sam Lendzina meczu dla Elektritu nie wygra, a poza nim nie ma wśród wilnian boksera, któremu możnaby przepowiedzieć zdobycie punktów.

Skład puli finałowej brzmieć będzie już niemal na pewno: Warta, HCP, Goplania, i Lechia.

Lechia przygotowuje się

W nadchodzącą niedzielę zostanie rozegrane we Lwowie półfinałowe spotkanie o drużynowe mistrzostwo bokserskie między mistrzem Wołynia Z. S. Janowa-Dolina a Lechią. Zieloni przygotowują się do powyższego spotkania starannie i wystawiają swój najlepszy garnitur, który w kolejności wag prezentować się będzie następująco: Korona, Olbert, Sidenkow, Górecki, Szmidt, Podkowicz, Szwajkowski, Baranowski.

Strzelec nie boi się Lechii

Strzelec z Janowej Doliny zmierzy się w dniu 4 grudnia we Lwowie z Lechią. Pomimo iż termin ten stanowi duży handicap dla Lechii, Wołyniacy nie lękają się tej walki, chociaż czeka ich zarówno jak i w roku ubiegłym „gorące" przyjęcie ze strony publiczności. „Strzelec" wystąpi w swoim składzie reprezentacyjnym. Owsianik, Chatys, Frącek, Siwek, Wierzbicki, Łagoszowiec, Rączka, Chłopecki. (jk)

Goplana liczy na zwycięstwo 10:6 — 12:4

W wyniku wileńskiego spotkania zjedzie do Inowrocławia w dniu 4 grudnia po raz pierwszy Elektrit z Wilna dla stoczenia kwalifikacyjnego do finału meczu z Goplanią. Spotkanie to zapowiada się niezwykle ciekawie, ponieważ w ramach tych zawodów dojdzie do kilku niezmiernie zaciętych spotkań.

W wadze muszej Lendzin spotka się z najlepszą „muchą" Pomorza Ładą I, który z tych zawodników będzie lepszy, dzisiaj trudno przewidzieć. Najprawdopodobniej obaj podzielą się punktami. W koguciej Łukmin będzie musiał oddać punkty Ładzie II, w piórkowej znowu zacięta walka, Malinowski i Rogowski dać mogą pokaz boksu w najlepszym wydaniu. Rutyną i doświadczeniem góruje Rogowski.

W lekkiej chaotyczny Kulesza napotka na znakomitego technika Marcysiaka, posiadającego silny cios z obu rąk. W półśredniej Borys spotka się z niezwykle szybkim Niemczykiem, walczącym z prawej pozycji. W średniej Urton natrafi na Zielińskiego I, który po prawie trzyletniej przerwie, jednak znakomicie przygotowany, wraca na ring.

W półciężkiej Polakow walczyć będzie z Zielińskim II, zapowiada się również walka zacięta, obfitująca w wymianę silnych uderzeń. W ciężkiej Blum będzie miał trudną przeprawę z Leśniakiem, który dzięki swej szybkości stale się natrętny, jak mucha.

Drużyna Goplanii jest dobrze przygotowana do czekającego ją meczu kwalifikacyjnego, który powinna zasadniczo wygrać w stosunku 10:6 — 12:4.

Goplania posiada nadto liczne i dobre rezerwy, w muszej Włodkowskiego, w koguciej Puszczykowskiego, w piórkowej Dudzika i Budzyńskiego, w lekkiej Hoffmanna, w półśredniej Pierrarda, w średniej Cegla[illegible]skiego.

Mecz odbędzie się w sali Teatru Miejskiego.

(ck)

Polonia (Przemyśl) i Strzelec zdegradowano

W ubiegłym tygodniu zakończyły się definitywnie rozgrywki o mistrzostwo kl. A. LOZB spotkaniem Rewera — Strzelec (Lwów). Zawody rozegrano w Stanisławowie, zakończyły się zwycięstwem Rewery w stosunku 10:6. Wyniki techniczne: Kuźmiński (3) wypunktował Gocha[illegible] (R). Kowalski wypunktowuje Redera (S). [illegible] (R) zmusza do poddania się Tabina (S). Białas (R) wygrywa przez dyskwalifikację z Strassbergerem (S). Bój (S) nokautuje Leszczyńskiego (R), Kravuń nokautuje Pańczaka (S), Choma (R) nokautuje Wojciechowskiego (R). Czernichowski (R) wygrywa walkowerem.

Dzięki powyższemu zwycięstwu Rewera utrzymała się w kl. A. natomiast do klasy B spadła Strzelec i przemyska Polonia.

W drużynowych mistrzostwach kl. B. prowadzi na razie bezapelacyjnie Ukraina, która też jest najpoważniejszym kandydatem do kl. A. LOZB.

Przepis którego nikt nie uchwalał!

skandalik w F. I. B. A.

Przed dwoma tygodniami, w kołach pięściarskich dużo rozgłosu zdobyła walka Kozłowskiego z Knisisem w ramach meczu Polska—Łotwa (12:4). Po 1 minucie sędzia przerwał walkę z powodu kontuzji brwi Łotysza. Powołując się na nowe przepisy, sędziowie uwzględnili stan punktowy do momentu przerwania walki i na tej podstawie przyznano zwycięstwo Kozłowskiemu.

W sprawozdaniu podkreślaliśmy absurdalność tego przepisu.

Jak się okazuje nie my jedni protestujemy. Wynika to z niezwykłych rewelacyj, które ogłosił prezes F.I.B.A. red. Söderlund na łamach swego pisma „Stockholms Tidningen" p. t. „Fałszywe przepisy powodują niepokój w sporcie bokserskim".

Jak wynika z treści tego artykułu na kongres F. I. B. A. w lecie w Berlinie zgłosili Węgrzy wniosek o zmianę, brzmienia § 40 na następujący:

„Gdy jeden z zawodników staje się na skutek wypadku niezdolnym do walki, spotkanie zostaje ocenione na podstawie dotychczasowego stanu punktów".

Wniosek ten został jednak wycofany z obrad. Anglicy protestowali przeciwko tej zmianie, Francuzi zapowiedzieli, że nawet jeśli zostanie on przyjęty przez kongres, nigdy go nie wprowadzą u siebie w życie, Włosi wyrazili się o tym wniosku — że jest absurdalny, Norwegia i Dania wypowiedziały się również przeciw. Węgrzy więc wycofali ten wniosek i nie był on w ogóle na stole obrad.

Ku wielkiemu zdziwieniu prezes Söderlund znalazł jednak ten przepis w protokóle między uchwalonymi wnioskami, bo wydrukowano tę zmianę już w nowej książce przepisów F. I. B. A., które wchodzą w życie od 1 stycznia 1939 r.

Jak się ten „nieuchwytny" paragraf dostał do przepisów, jest dla prezesa F. I. B. A. zagadką, którą usiłuje on obecnie rozwiązać.

Do wszystkich delegatów na kongresie FIBA poszły już listy.

TABELA MISTRZOSTW W. O. Z. B.

1. PZL.	7:3	49:31
2. CWS.	6:4	40:40
3. Czechowice	5:5	42:38
4. Polonia	5:5	40:40
5. Okęcie	4:6	32:48
6. Makabi	3:7	37:43

Znów zmiany

w składzie

W związku z meczami ze Szwajcarią i Estonią dokonano jeszcze jednej korekty składów. W Łodzi z Estonią walczyć będzie w wadze lekkiej Kowalewski (miał walczyć w obu meczach Woźniakiewicz), natomiast w ciężkiej w obu spotkaniach wystąpi Piłat. Białkowski bowiem spotka się ze Szwajcarami w meczu Poznań — Berno, 10.XII.

Składy drużyn wyglądają więc następująco:

Przeciwko Szwajcarii w Warszawie: Rotholc, Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat.

Przeciwko Estonii: Lendzin, Koziołek, Czortek, Kowalewski, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat.

Wystawienie Kowalewskiego wydaje się być wyraźną koncesją na rzecz gospodarzącej Łodzi, gdyż kapitan P. Z. B. nie klasyfikuje tego boksera wśród pięciu najlepszych.

Z innych uchwał wspomnieć należy o uznaniu odmowy startu w reprezentacji Polski na meczu z Niemcami przez Woźniakiewicza za usprawiedliwioną.

Międzynarodowy mecz bokserski Warszawa — Rzym zakontraktowany został na dzień 21 marca w Warszawie.

Wiedeń zawiadomił WOZB, że akceptuje termin 5 marca na rozegranie meczu bokserskiego z reprezentacją Warszawy w stolicy.

Bokserzy Berlina mają walczyć 8 stycznia w Warszawie z reprezentacją stolicy. Berlińczycy przyjadą do Warszawy z Poznania, gdzie walczą 6 stycznia.

Płk Picheta, prezes WOZB, wyjeżdża w sprawach służbowych z Warszawy i przez 2 i pół miesiąca nie będzie się zajmował sprawami sportowymi.

Mecz bokserski w rodzinie K. P. W.

Drużyna bokserska Toruńskiego „Pomorzanina" rozegrała mecz o mistrzostwo Pomorza B kl. z drużyną Bydgoskiego KPW-u. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 8:8.

Z myślą o narybku

Mecz juniorów Poznań — Warszawa

Nasi bokserzy przegrali wysoko z Włochami i Niemcami, podczas gdy w ubiegłym roku za wyjątkiem jednego remisu z Węgrami wygraliśmy wszystkie pozostałe spotkania międzypaństwowe. W ubiegłą niedzielę reprezentacja stolicy, w której znajdowało się aż sześciu reprezentantów Polski, zremisowała zaledwie z zespołem Monachium; zespół Poznania, mając w swych szeregach aż pięciu reprezentantów Polski (Koziołek, Skałecki, Szulczyński, Szymura i Klimecki) przegrał z reprezentacją Łodzi. Moglibyśmy przytoczyć powtarzane już twierdzenia, że w Warszawie pokrzywdzono Sobkowiaka a w Łodzi Koziołka. Nie zmieni to jednak faktu, że boks Polski przechodzi wyraźny kryzys w szczytowej grupie zawodników, wśród reprezentantów. Toć przecież i dawniej nie wszystkie rozstrzygnięcia były sprawiedliwe, a jednak zwyciężaliśmy w spotkaniach międzypaństwowych, w meczach międzymiastowych.

Kryzys naszego boksu chociaż niezaprzeczalny, nie jest znów aż tak groźny, aby z tego powodu załamywać ręce i pogrążać się w rozpaczy. Nie mniej trzeba wytężyć siły, aby go jak najprędzej pokonać.

Dużo mówiono i pisano o konieczności szukania narybku, o przygotowaniu odpowiednich rezerw. Praktyczny krok w tym kierunku zrobił zarząd poznańskiego OZB, który zwrócił się do zarządu warszawskiego OZB z propozycją rozegrania spotkania międzyokręgowego w Poznaniu zespołów, w których nie może być zawodników, którzy już kiedykolwiek swój okręg reprezentowali. Inicjatywa POZB przyjęta została z entuzjazmem przez WOZB i już w najbliższą niedzielę odbędzie się to spotkanie w Poznaniu. Pierwotnie miało się ono odbyć w Gnieźnie, w Poznaniu natomiast walczyć miały pierwsze zespoły obu okręgów. Ponieważ spotkanie pierwszych drużyn przełożono na termin późniejszy, mecz juniorów przeniesiono do Poznania.

Do zespołu Poznania wystawiono zawodników młodych, technicznie dobrze przygotowanych, ożywionych wielką ambicją, toteż walki będą prawdopodobnie ciekawsze aniżeli spotkania starych rutyniarzy. W barwach Poznania walczyć będą: w muszej Degórski (Sokół), w koguciej Adamski (KPW), w piórkowej Strzelecki (Stella Gniezno), w lekkiej Glelnik (Sokół), w półśredniej Sobczak (HCP), w średniej Owczarz (HCP), w półciężkiej Sobierajski (Stella) i w ciężkiej Wieloch (KPW). (ss).

Reprezentacja „juniorów" Warszawy wyjeżdża do Poznania w składzie: Michalik (PZL), Gromek (CWS), Kisowski (Czechowice), Tomczyński (Warszaw.), Gniewosz (PZL), Milewski (Pol.) Karpiński (Warszaw.), Urban (Okęcie). Sekundantem drużyny będzie p. Strelau.

3 zimowe imprezy automobilowe na horyzoncie

Ruch, jaki się zrobił w polskim sporcie automobilowym w rb. był na tyle nawet brzemienny w skutki, że sportowa brać kierownicy wyraźnie i zdecydowanie nie chce „spać" w tzw. sezonie zimowym.

Jak już wspominaliśmy w felietonach poprzednich aż dziewięć polskich osad zamierza w styczniu 1939-go roku atakować nagrody Rallye Monte Carlo (21—25 styczeń). Ta impreza wielkiego turyzmu wymagająca kilkudziesięciogodzinnego (niemal bez przerwy) czuwania przy kierownicy absorbuje grono wybitnych kierowców, którzy ostrzą sobie zęby, aby wreszcie znaleźć się na samym szczycie niedostępnego „bastionu — M. Carlo" który dotychczas z reguły zdobywany był tylko przez kierowców zachodnio - europejskich.

Jeśli idzie o kierowców polskich na razie nie wiele się zmieniło — mobilizuje się wozy i gotówkę, szuka się „ciepłych" pasażerów, zawiera pakty z drugimi kierowcami.

Natomiast z M. Carlo nadeszły już wiadomości o pierwszych zgłoszeniach. Jest ich na razie tylko osiem, opatrzonych porządkowymi numerami od... 4-go do 11-go.

Dlaczego dopiero od numeru 4-go?

Dlatego, że organizatorzy zazwyczaj rezerwują pierwsze trzy numery dla zwycięzców z ostatniego Rallye. Tak więc nr 1 rezerwowany jest dla zwycięzcy w ogólnej klasyfikacji Hollendra Bakker-Schut'a (Ford 8), nr 2 zarezerwowany jest dla małżeństwa francuskiego państwa Descollas (Lancia - Aprilia) — zwycięzców w 2-ej kategorii (do 1500 ccm), nr 3 dla pań Rouault i Largeot (Matford), które ostatnio zdobyły puchar pań.

Ta trójka na razie się nie zapisała. Natomiast na liście zgłoszeń figurują już trzy osady holenderskie: nr 4 — Smalt (Ford 8), nr 9 van Nievelt — Deryxser (Lincoln) i nr 11 Boddart — Baar (Cadillac), dwie osady angielskie: nr 8 Collins (Railton), nr 10 Wilbin (Gloria Triumf) i... Ta reszta jest właśnie najciekawsza: nr 5 Niemiec Cornelius (DKW) — zwycięzca kategorii trzeciej (do 750 ccm) w r. 1937-ym, nr 7 Francuz Trevoux (Hotchkiss) — zwycięzca z roku 1934-go, jeden z najlepszych długodystansowców Francji, wreszcie żądna wrażeń Greczynka — pani Papos (Lancia), która w ostatnim Rallye wsławiła się brawurową jazdą na Hotchkissie i groźnym wypadkiem, w którym ją nawet niesłusznie uśmiercono (tylko w gazetach — p. Papos żyje i w dalszym ciągu lubi jeździć). Tym razem dzielna Greczynka przybrała sobie do boku doskonałego kierowcę włoskiego Gentili.

Jak widzimy początek już został zrobiony, należy się spodziewać, że dalsze zgłoszenia sypną się teraz obficiej.

*

Rallye Monte Carlo interesuje przede wszystkim tych kierowców polskich którzy dysponują sporą ilością czasu i jeszcze większą ilością gotówki. Inni natomiast „rozglądają się" po kraju i dostrzegają dwie imprezy: Jazdę Zimową do Zakopanego Krakowskiego Klubu Automobilowego która kończyć się będzie w dniu 18-go lutego (sobota) 1939 r. i Turystyczny Raid Zimowy P. Touring Klubu, który odbędzie się 24, 25 i 26-go lutego 1939 r.

Jeśli idzie o Jazdę Zimową KKA niestety wiemy o niej dotychczas bardzo niewiele — regulamin nie został jeszcze rozesłany, mimo, że już jest bardzo późno i jeśli idzie o poważniejszych kierowców — już w chwili obecnej muszą oni decydować czy i na jaką imprezę pojadą. Oczywiście, aby się zdecydować na start, trzeba uprzednio mieć w ręku regulamin. W tegorocznym kalendarzu imprez sportu samochodowego ustalonym wcześnie wiosną rb. zapowiedziano tę imprezę na luty 1939 r. i na tym koniec. Ciągle nic bliższego nie wiemy.

Ściślejszą datę Jazdy Zimowej KKA ustalono jesienią rb. w zależności od narciarskich mistrzostw Europy (11—19 luty), skutecznie wiążąc ją z ich terminem — 19 lutego odbędzie się konkurs skoków otwartych, zjazd Jazdy Zimowej wypada w sobotę — 18 lutego, czyli w przeddzień tych ciekawych skoków.

Brak regulaminu nasuwa jednakże przypuszczenia, że impreza już „nie chwyci" kierowców poważniejszych i skończy się zapewne na stereotypowym, zapewne mniej trudnym sportowo (interesującym raczej dla tzw. [illegible]) zjeździe gwiaździstym o skromnej „dekoracji" sportowej — a więc imprezie łatwiejszej mającej raczej charakter lokalny. A szkoda — mistrzostwa narciarskie Europy zasługiwały na to aby w okresie ich trwania zorganizować imprezę naprawdę wielkiego formatu (tymbardziej, że będzie to Jubileuszowa 10-ta Jazda), która odpowiednio „rozrobiona" w prasie byłaby naprawdę wielką atrakcją. Nie przesądzajmy jednakże sprawy — może KKA chowa w zanadrzu rzecz arcyciekawą i arcyatrakcyjną dla kierowców i publiczności. Tylko dlaczego tak długo ją trzyma w zanadrzu?.ł.

*

Natomiast „młody konkurent do jazd zimowych" — Polski Touring Klub jeszcze wcześniej niż w roku ubiegłym przygotował się do II-go Turystycznego Raidu. Regulamin jak nas informują, został już wygotowany przed dwoma miesiącami i wygląda doprawdy wcale interesująco.

Zawody składają się z trzech prób:

1) Próby szybkości płaskiej na dystansie 1 km ze startu stojącego z pracującym silnikiem (próba odbędzie się 24.II pod Miłosną, na skrzyżowaniu szos na Mińsk Mazowiecki i Garwolin.

2) Jazdy okrężnej złożonej z trzech etapów: a) Warszawa — Lublin — Lwów — Stanisławów — Kosów (ok. 611 km), b) Kosów — Krosno — Krynica (ok. 550 km), c) Krynica — Krościenko — Nowy Targ — Zakopane (ok. 162 km).

3) Próby szybkości górskiej (26.II) na dystansie ok. 3,5 km ze startu stojącego z pracującym silnikiem (próba ma się odbyć na szosie Jaszczurówka — Morskie Oko, start naprzeciwko restauracji w Jaszczurówce, meta na Toporowej Cyrhli przed gospodą „Pod 7-ma Kotami").

Samochody podzielono na cztery klasy: 1-a o pojemności cylindrów do 1.000 ccm, II-a do 1.500 ccm, III-a do 2.000 ccm, IV-a ponad 2.000 ccm.

Przeciętne szybkości (kontrolowane w kilku punktach trasy oraz na metach etapów) muszą odpowiadać następującym przeciętnym: etap 1-szy — klasa I 50 k/g, II — 55k/g, III — 58 k/g, IV — 60 k/g, etap 2-gi: I — 40 k/g, II — 45 k/g, III — 48 k/g, IV — 49 k/g, 3-ci I — 45 k/g, II — 50 k/g, III — 53 k/g, IV — 54 k/g. Za każdą pełną minutę spóźnienia na punkt kontrolny lub metę etapu — pół punkta karnego.

Jak widzimy szybkości zostały, w stosunku do warunków zeszłorocznych, nieco podwyższone utrzymane są jednak nadal w granicach dość umiarkowanych. Często kontrole zmuszają do regularniejszej jazdy i zapobiegają niebezpiecznemu na śliskiej szosie rozwijaniu zbyt wielkich szybkości.

Regulamin zezwala na obcą pomoc na trasie, organizatorzy wychodzą bowiem z założenia, że samochód przy którym można na krótkim odcinku (200 km) wykonać poważniejszą naprawę i nie spóźniać się na kontrolę czasu, jest na tyle dobry i sprawny, że nie zasługuje na punkty karne mimo uszkodzeń.

Regulamin przewiduje cały szereg punktów karnych za uszkodzenia techniczne jak brak lub uszkodzenie oświetlenia, nie działanie rozrusznika lub sygnału, uszkodzenia latarni, błotników, zderzaków itp.

Bardzo ciekawe jest rozwiązanie punktacji w czasie próby szybkości płaskiej i górskiej: czas nie jest ustalony zgóry lecz zostaje ustalony w każdej klasie przez najszybszy samochód. Pozostali zawodnicy danej klasy mają 20 proc. tolerancji od tego najlepszego czasu aby wykonać próbę bez karnych punktów (poniżej tolerancji za każdą sekundę na próbie płaskiej 0,1 pkt. karnego, na próbie górskiej — 0,2 pkt. karn.) Ma to na celu wyrównanie szans wozów szybszych i wolniejszych.

Przy tym układzie regulaminu może się wyłonić kilku kierowców o równej punktacji. Dlatego i klasyfikacja tych zawodów odbiega od zwyczajów dotychczasowych — wszyscy kierowcy kończący raid bez punktów karnych otrzymują złote medale wszyscy z 20-ma punktami karnymi — srebrne i „posiadacze" 50 punktów karnych — medale brązowe.

Nadto regulamin przewiduje, poza klasyfikacją indywidualną także i klasyfikację zespołową (w zespole idą trzy samochody jednego klubu — mogą być wozy z różnych klas).

Jak widzimy z tego pobieżnego szkicu regulamin ułożono ciekawie. Wydaje się że impreza ta może liczyć na nie mniejsze powodzenie, niż zeszłoroczny Raid Zimowy PTK.

tg.

Sport w nowej Czecho-Słowacji

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

PRAGA, w listopadzie

Życie sportowe Czecho-Słowacji wraca do normalnego stanu. Na boiskach rozgrywane są mecze, na sztucznym lodowisku panuje już łyżwiarstwo i hokej narciarze i bokserzy szykują się do sezonu.

Wciąż jednak odbywają się przemiany, i długo potrwa, zanim stosunki się ustabilizują.

W stadium organizacyjnym znajduje się sport słowacki. Usamodzielnienie następuje trudno i powoli trudności są kolosalne zwłaszcza ze względu na napięcia polityczne, jakie panowały w ostatnim okresie na Słowaczyźnie i Rusi Zakarpackiej. Można się już jednak zorientować, że na Słowaczyźnie wszystkie związki sportowe będą autonomiczne, godzą się jednak na wspólną reprezentację za granicą.

W Żilinie odbyła się w sobotę konferencja słowackich klubów piłkarskich, które zaakceptowały wszystkie proponowane przez narodowy komitet sportowy zmiany Tak więc z dn. 1 stycznia 1939 r. zniesione zostaje na całej Słowaczyźnie profesjonalizm. Czołowy klub piłkarski Bratislava otrzymała zezwolenie na udział w lidze ogólnopaństwowej, ale jako klub amatorski. Ze względu na nieprzewidziane okoliczności, jakie zmusiły kluby do zaniechania działalności w okresie od września do końca listopada, postanowiono mistrzostw okręgowych nie kończyć i rozpocząć je od nowa latem roku przyszłego. Podzielono Słowaczyznę na cztery okręgi piłkarskie: bratislawski, żiliński, preszowski i zwoleński.

PRECZ Z ZAWODOSTWEM

Nie tylko Słowaczyzna pożegna się z zawodostwem. Po ukończeniu obecnych mistrzostw (na wiosnę) wszystkie kluby ligowe będą musiały przejść na amatorstwo, z ksiąg kasowych znikną pensje wypłacane graczom. Już teraz związek piłki nożnej wstrzymał wydawanie licencji zawodowych. Z wiosną będzie je odbierał.

Pierwszym z klubów ligowych, który idzie w ślady Bratislavy, są brneńskie Zidenice, które w ostatnich latach walczyły z poważnymi trudnościami finansowymi; obecnie bilans klubu ma obciążenia sięgające pół miliona koron.

Jak w przyszłym roku zaprezentują się więc kluby czeskie — trudno w tej chwili zorientować się, tym bardziej że zmuszone będą do zrezygnowania z szeregu swoich dotychczasowych graczy którzy wobec zmian terytorialnych zmienili i obywatelstwo. W ciężkiej sytuacji znalazła się specjalnie Slavia. Ma ona w swej pierwszej drużynie aż trzech graczy którzy „przypadli" Węgrom. To dwaj bracia Dauczykowie pochodzący z terenów oddanych Węgrom i Bokszay z Użhorodu. Sparta traci tylko jednego piłkarza — Rado, Kladno — utalentowanego Svatonia, który zresztą już gra w Sudetach, Pardubice — reprezentacyjnego środkowego pomocnika Kreutza, Zidenice — Csapo (na rzecz Węgier). Najgorzej sytuacja przedstawia się w Zlinie, u Baty gdzie obrońca Ujvary jest teraz węgrem, a prawy pomocnik — Roesler, środkowy pomocnik — Stejskal, napastnicy — Kastl i Sedlicky — przypadli Niemcom.

Niezwykła jest historia gracza D.F.C. — Bognara. Przypadł on „w udziale" Węgrom a ci wstawili go od razu do reprezentacji państwowej (na prawe skrzydło) na mecz ze Szkocją. Historia jest niezwykła dlatego że Bognar rozczarował D.F.C. Klub ten chętnie się z nim rozstał. Obecnie ze zmianą przynależności państwowej, gracz zmienił nazwisko na Harangossi i należy do Bocskai.

Oczywiście wypadki te nie mogą pozostać bez wpływu na los klubów czeskich. Zaczynają się gorączkowe usiłowania o uzupełnienie nadszarpniętych składów. I tak np. Sparta czyni starania o starego Swobodę, który razem z Puczem (obaj ze Slavii) złożyli podania o reamatoryzację. Ulokowane na drugim miejscu w tabeli mistrzostw Pardubice, zakontraktowały... 60-letniego profesora gimnazjum z Bratislavy Derszaka. Tajemnica kryje się w tym, że p. profesor ma trzech synów, doskonałych piłkarzy i ci poszliby za nim.

Anormalne warunki, w jakich rozgrywają kluby jesienną rundę mistrzostw, skłaniają je do żądania rozszerzenia ligi w roku przyszłym do 14 zespołów. Projekt ten ma duże szanse powodzenia.

W ostatnim tygodniu uzyskano w rozgrywkach następujące wyniki: Sparta — Bata 5:2, Slavia — Bratislava 1:1, Viktoria Žižkov — Pilzno 3:3, Kladno — Nachód 2:1, Pardubice — Liben 4:1 i Ostrava — Zidenice 1:0. Zwycięzcy ostatnich dwóch meczów są rewelacjami obecnego sezonu. Rywalizują ze Spartą i Slavią na czele tabeli.

Tabela przedstawia się następująco:

Sparta	8	26:11	11
Pardubica	8	23:20	11
Kladno	7	17:13	10
Slez. Ostrava	8	13:12	10
Bratislava	8	16:13	8
Plzeň	8	18:28	8
Slavia	5	16:6	7
Bata Zlin	8	18:23	6
Zidenice	7	11:12	5
Nachod	7	12:17	5
Viktoria Ziž.	7	14:20	4
Liben	7	11:19	3

BEZ MENZLA I HECHTA

O tenisie już pisaliśmy. Związek postanowił zrezygnować z udziału w „Mitropacuple" jak i w pucharze Królowej Marii. Do zanotowania jest jedynie niezwykłe osłabienie reprezentacji Czecho-Słowacji w roku przyszłym. Ubył już Menzel a zanosi się, że podobnie się rzecz mieć będzie z Hechtem. Wskutek ostatnich wypadków postanowił on wyjechać do Ameryki. Jego przejście do obozu Tildena czy Budga jest już rzeczą zdecydowaną.

Do działów sportu które najtrudniej było zjednoczyć należała lekka atletyka, która podpadała nie tylko pod kompetencje Cs. zw. lekkoatletycznego, ale i Sokola, związku robotniczego, gimnastycznego i... piechurów. Obecnie czynione są próby zjednoczenia wszystkich tych organizacji. Podobnie się przedstawia sprawa w pięściarstwie gdzie już w najbliższych dniach spodziewać się należy połączenia związków amatorskiego z zawodowym w jeden według wzoru niemieckiego.

Zjednoczyły się też oba związki wioślarskie. Na tym posiedzeniu sprawdzali możliwości zorganizowania mistrzostw Europy w roku przyszłym, które powierzyła im międzynarodowa federacja. Zebranie doszło do wniosku, że będzie to ciężka sprawa, najprawdopodobniej więc Czesi zrezygnują i odstąpią mistrzostwa Belgii, która się o te również ubiegała.

Narciarze przygotowują się do FIS i do mistrzostw Czecho-Słowacji które postanowili zorganizować w Tatrach, aby móc ściągnąć z Zakopanego zawodników zagranicznych.

T. Kaj.

Skrzydła polskie

ściągają tłumy do salonu w Paryżu

PARYŻ, w listopadzie

Mija prawie 30 lat od czasu, gdy w Paryżu otwarto po raz pierwszy salon lotniczy. Zmieniło się b. wiele od chwili, gdy reprezentowani byli w nim pierwsi pionierzy lotnictwa. To też dzisiejszy szesnasty z rzędu salon — od r. 1922 odbywa się w Paryżu wystawa co dwa lata — demonstruje wyraźnie postępy, jakie technika lotnicza poczyniła w okresie trzech dziesiątek lat.

Aktu otwarcia dokonał prezydent republiki p. Albert Lebrun. Dzień wcześniej zwiedził wystawę zwycięzca oceanu Charles Lindbergh. Zjawił się w towarzystwie francuskiego lotnika Michel Detroyata. Robotnicy i dziennikarze udawali, że go nie poznają, to też Amerykanin mógł swobodnie się poruszać i stawiać otwarcie pytania.

Z państw które odgrywają poważną rolę na terenie lotnictwa wojskowego, brak jedynie Rosji i Włoch. Jest to o tyle dziwniejsze, że obydwa te państwa miały dotychczas zwyczaj głośno reklamować się swej floty powietrznej. Zresztą i wystawcy zachowali nieufną wstrzemięźliwość. Niemcy wystawiają jedynie dwumotorowe „DO-17" seryjny bombowiec jakoteż kilka modeli z tektury. Również Francja wystąpiła z ogólnie znanymi już modelami, podczas gdy nowe typy zobrazowane są jedynie pobieżnie w formie szkiców, bez dokładnych szczegółów.

Z zagranicznych na uwagę zasługują polskie PZL, holenderskie Fokkery „D 23" i angielskie aparaty myśliwskie. Reprezentowane są dalej Belgia, Brazylia, Ameryka, Jugosławia, Szwajcaria. W rzeczywistości jest więc obecny salon raczej demonstracją wojenną. Rzadko znajduje się modele przeznaczone dla celów pokojowych. Bombowce o szybkości 400 kmg, aparaty lotnicze o szybkości 600 kmg stanowią jądro wystawy. Wszystkie nowoczesne samoloty zaopatrzone są w automaty do kierowania. Na 15 salonie przed dwoma laty był „automatyczny pilot" jeszcze wyjątkiem. Dziś należy do urządzeń zasadniczych.

Przez 2 i pół godziny zwiedzał prez. Lebrun wystawę. Rozpoczął od francuskich „Morano 406" które stanowią trzon francuskiego lotnictwa. Na prawo od nich znajdują się stoiska polskich PZL, zaopatrzone w pięć modeli. Największe wrażenie wywołuje dwumotorowy bombowiec „Łoś", zaopatrzony w motor o sile 1050 PS. Aparat ten, który osiąga szybkość 480 kmg, jest majstersztykiem w swoim rodzaju. „Wyżeł" jest dwumotorowcem o 250 PS. Wartość jego stanowi możność latania z ne zainteresownie. „Sum" jest aparatem jednomotorowym o sześciu karabinach maszynowych i 600 kg bomb. Dwumotorowy aparat myśliwski „Wilk" posiada armatkę i cztery karabiny maszynowe. Piąty model to aparat obserwacyjny jednomotorowa „Mewa".

Stoisko polskie daje pojęcie o sile polskiej armady powietrznej. Nie przewyższa ona innych ale na pewno nie ustępuje największym potęgom. Aparaty polskie dotrzymują kroku najsilniejszym konkurentom, którzy znaleźli się na wystawie w „Grand Palais". Clou salonu stanowi jednak fantastyczny i potężny holenderski Fokker D-23.

Edgar.

Ney dobrym nabytkiem

Dąb bije wiedeńczyków

KATOWICE, 28.12. K. S. DĄB — WIENER EISLEUF VEREIN 2:0 (0:0, 2:0, 0:0). Bramki —Ney; sędzia p. mgr. Trytko, widzów ok. 2000.

Wiedeńczycy w składzie z dnia poprzedniego, jedynie bez Engla, który musiał wcześniej wrócić do domu.

„Dąb": Tarłowski; Kasprzycki, Arlt; Ney, Burda, Ursoń; Jarecki vel Fabian, Kucer, Knyciński vel Anselm i Kunert.

Powtarza się przysłowie: Nie można być prorokiem we własnym kraju. Nikt chyba z obozu K. S. Dąb nie liczył na sukces tym bardziej, że w przeddzień WEV uporał się z reprezentacją Katowic. Stało się jednak inaczej. Mistrz Śląska grał i wygrał bezapelacyjnie, w stosunku raczej za niskim!

Ale zostawmy na chwilę — sensacyjny wynik zawodów i sprostujmy — z okazji inauguracyjnego meczu pochopnie rzucone twierdzenie...

Piechota nietylko przestał być tematem plotek i różnych dociekań, ale — wprost przeciwnie — po dzisiejszym meczu stanie się dopiero przedmiotem fantastycznych wprost „machinacyj".

Dlaczego nie grał?

W teamie czy reprezentacji śląskiej może grać, ale w drużynie klubowej Dębu nie!

Piechota mieszka i pracuje w Katowicach, zgłoszenie podpisał jednak dla... Cracovii! Gdzie więc zagra ostatecznie kryniczanin? Chyba w Dębie, bo z Cracovią jest coś na „bakier", a pracuje w hucie Baildon...

Wracając do zawodów, przyznać trzeba, że nie stały one na zbyt dobrym poziomie; były jednak ciekawe i interesujące zwłaszcza dzięki b. dobrej grze dowcipnego w swych przedsięwzięciach na lodzie — kanadyjczyka Ney'a, oraz lotnego i nieustępliwego Bindy. Goście — podobnie jak w niedzielę — niczym specjalnym nie zaimponowali. Przeciwnie, w ostatniej tercji zabrakło im wyraźnie „tchu". Vörstritzer, który zachwycał wczoraj grą swą trybunę, wypadł dziś nienadzwyczajnie, za to bramkarz zrehabilitował się częściowo.

W pierwszej tercji gra ucierpiała wskutek miękkiego lodu; nieco więcej do powiedzenia mieli Niemcy. W drugiej części wzmogło się tempo gry, które chwilami zdawało się przypomnieć pełny sezon. Inteligentnie grający kanadyjczyk przebija się co chwila, by wreszcie uzyskać śliczną bramkę. Pod koniec tej tercji, Ney zdobywa drugą bramkę, po ładnej kombinacji z Bindą, najlepszym graczem na tafli.

W ostatniej fazie meczu wiedeńczycy rzucają wszystko na jedną kartę, atakując często 5 graczami. Dąb przeżywa ciężkie momenty z chwilą wykluczenia Jareckiego i Arlta. W. E. V. wyczerpany jednak tempem z drugiej tercji — przedwcześnie upada na siłach i schodzi z lodu pokonany.

Mecz dzisiejszy był w ogóle zaprzeczeniem wczorajszego. Kasprzycki wypadł zupełnie możliwie — Ursoń blado itd.

Sędzia uważny i obiektywny.

Warto wreszcie jeszcze podnieść, że zawody rozpoczęły się punktualnie o 20-ej, a już o 21-ej tor był opróżniony. Też pewnego rodzaju rekord! (hr)

CZY HOKEIŚCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH ZAWITAJĄ DO KRAKOWA?

Selekcja hokejowa Cracovii otrzymała propozycję przyjazdu drużyny hokejowej Stanów Zjednoczonych, która w połowie stycznia 1939 bawić będzie w Polsce. W rachubę dla Krakowa wchodzi termin 12 stycznia, a więc dzień powszedni, a suma potrzebna na sprowadzenie gości jest wcale pokaźna. Decyzja w tej sprawie zapadnie dopiero za kilka dni.

HOKEIŚCI KRAKOWA GRAJĄ ZE ŚLĄSKIEM

We czwartek rozegrany będzie w Katowicach mecz hokejowy Kraków — Śląsk. Kraków wystąpi do meczu w osłabionym składzie, gdyż za względu na dzień powszedni nie może zwolnić się Kowalski, a również udział dr. Kasprzaka stoi pod znakiem zapytania.

Kapitan związkowy ustalił następujący skład reprezentacji krakowskiej: bramka — Maciełko, obrona — dr. Kasprzak, Michalik. rez. Balcer, atak — Marchewczyk, Wołkowski, Kopczyński, Kulig, Pankiewicz, Muszyński. Rez. Migacz, Csorych. (rg).

PROGRAM ŚL. OZHL

Śląski OZHL prowadzi b. rozległe pertraktacje, chcąc jak najbardziej urozmaicić tegoroczny sezon. Nie można — narazie — powiedzieć, by Okręgowi towarzyszyło specjalne szczęście przy kontraktowaniu drużyn zagranicznych. Przeciwnie, w ostatniej chwili rozbijały się dotychczas najpewniejsze — zdawałoby się — mecze.

Z pomocą dopiero przyszła Ślązakom... sytuacja międzynarodowa. Hokeiści USA nie jadą do Berlina i przyrzekli rozegrać 4 spotkania w Polsce. Dąb porozumiał się w tej sprawie z Cracovią i KTH.

Władze OZHL-u ustaliły dotychczas następujący terminarz gier:

1.XII Śląsk—Kraków, o godz. 19.30;
3 (sobota) Troppauer Eislanf-Verein — Katowice;
4 (niedziela) Troppauer E.-V.—„Dąb";
12 stycznia USA—Śląsk;
13 stycznia USA—Cracovia (na Torkacie).

W dniach 17 i 18 stycznia Amerykanie grać mają w krynickim turnieju hokejowym

W projekcie są poza tym mecze z BTE (Budapeszt) i A. I. K. (hr)

Od administracji

P. T. Prenumeratorów zmieniających adres, prosimy o podawanie starego i nowego adresu, oraz dokładnego terminu w jakim ma być wysyłane pismo pod nowym adresem.

Al. Reksza

NOWELA BOKSERSKA

MAŁY DEMON

Jeśli w opowiadaniu tym coś wyda się wam nieprawdopodobnym, możecie zapytać George Deana, a on potwierdzi to w całej rozciągłości. Tylko George Dean, bo on jeden jeszcze żyje z tej paczki, która aranżowała wszystkie mecze „Małego Demona" i historię tego głupiego boksera znała lepiej, niż ktokolwiek inny.

Właściwie zbytnia to pobłażliwość mówić o „Małym Demonie", że był głupi. Był to największy idiota, jakiego oglądał ring od początku świata. Kłębuszek nerwów, dziwadło, obarczone najśmieszniejszymi przesądami, przystępujące do każdej, najbardziej błahej nawet sprawy z balastem chorobliwego przeczulenia. Nie był zdolny rozwiązywać danej kwestji wprost, najkrótszą i najłatwiejszą drogą, do każdego zagadnienia podchodził, rozwijając szeroki front zabawnie subtelnych uczuć i skomplikowanych skojarzeń myśli. Może w Europie miałby więcej przyjazną atmosferę do kultywowania w sobie tej „eteryczności" — jak to ktoś kiedyś określił — u nas jednak, w Stanach, był człowiekiem spadłym z księżyca i nie mógł dobrze skończyć.

Stary George Dean (wtedy zresztą nie był jeszcze stary) miał manię szukania talentów pięściarskich wśród kolorowych chłopców. On to właśnie wygrzebał na jednej z plantacyj bawełny czarnego Toma Butlera, który w 1898 był o włos od pokonania niepokonanego Jimmy Barry, on znalazł później półczerwonego cowboy'a Luther Mc. Carthy, którego w 1913, w Calgary, zabił Arthur Pelky, on wreszcie przywiózł z Manili Pancho Villę, wspaniałego czempiona wagi muszej.

Ale dzieje „Małego Demona" zaczęły się (i skończyły zresztą) przed erą Pancho Villi, więc musimy się nieco cofnąć w czasie. Dlatego nawiązuję do Pancho Villi, że „Mały Demon" był też Filipińczykiem i również pochodził z Manili, choć nikt nie ustalił gdzie go wogóle spłodzono. Dean przechodził wówczas „wyspiarską gorączkę". Tak to nazywaliśmy. Tłukł się po wszystkich wyspach Oceanii, szukając na nich „czempiona czempionów" — jak mówił, zapewniając w każdym liście, wysyłanym do nas do San Francisco, że lada dzień znajdzie takiego „nadboksera", na którego widok zbaranieją wszyscy ludzie, pracujący w bokserskim interesie. Była to mania, rzecz jasna, ale taki już był George Dean i maniakiem został do dziś, choć już nie szuka „nadbokserów".

Pewnego dnia statek, wracający z Nowej Kaledonii przywiózł nam wiadomość o przerwaniu przez Deana poszukiwań na morzach południowych i jego wypadzie na Archipelag Malajski. Po upływie kilku miesięcy George Dean nadesłał z tamtąd lakoniczną depeszę: „Znalazłem, wracam" i niedługo po tym rzeczywiście witaliśmy go w porcie San Francisco.

Trzeba było widzieć nasze miny, kiedyśmy ujrzeli naszego przyjaciela, prowadzącego za rękę — tak było, jak Boga kocham — śniadego wyrostka, który sięgał mu zaledwie pod pachę! Ryknęliśmy śmiechem, ale George nie stropił się tym bynamnie.

— To właśnie on — powiedział, wskazując na tego szczeniaka. — Będziecie świadkami narodzin boksera, jakiego nie oglądał jeszcze żaden ring na kuli ziemskiej!...

Co do tej ostatniej uwagi nie mieliśmy żadnych zastrzeżeń. Napewno żaden ring nie gościł jeszcze takiego chuchra. Nie ważył wiele więcej ponad 100 funtów, miał przy tym tak zmaltretowany wygląd, jakby go dopiero co wydobyto z puszki konserw. Tylko w czarnych jak węgiel oczach migały mu jakieś niesamowite błyski, których wyrazu i znaczenia nie mogliśmy wówczas pojąć.

Lubieliśmy bardzo naszego George'a i nie chcieliśmy mu robić przykrości, ale tego wieczora, na przyjęciu wydanym z okazji jego powrotu wypróżniło się sporo flaszek i w tych warunkach trudno nam było nie powiedzieć szczerze co myślimy o rezultacie jego wyprawy. Dean słuchał spokojnie wszystkich naszych drwiących uwag o swoim kandydacie na „czempiona czempionów", przerzucając cygaro z jednego kąta ust w drugi, wreszcie wyznał:

— Ja tak samo myślałem, jak wy. Daję słowo, myślałem tak samo i okazało się, że się myliłem. Zresztą zobaczycie sami. Sala Floyda nadal jeszcze wolna jest w piątki? Well, tam zrobię dla was pokaz. Zaproście też reporterów. Jaknajwięcej. Nie śmiejcie się. W piątek nie będziecie się śmiać. Czy Frank Moran miał teraz jakąś walkę? Szykuje się? Doskonale. Zaprosimy Franka na sparring z moim chłopcem! Frank go zabije? Bądźcie spokojni, chłopcy! Trzeba będzie uważać, żeby on nie zabił Franka!...

Zrobiło się nam trochę nieswojo, gdyż zaczynało wyglądać na to, że biedny George Dean stracił kontrolę nad swoją głową. Może go przeżarło słońce? Widziało się przecież różne dziwaczne choroby, jakie na białych sprowadziło słońce Południa. Zdaje się, że wszyscy naraz powzięliśmy to podejrzenie, a utwierdziło nas w nim jeszcze następujące wyznanie Deana:

— Właściwie to zrobię świństwo ściągając Morana na ten sparring, bo wątpię czy po piątkowej zabawie będzie mógł stanąć do walki, jaką, powiadacie, ma w przyszłym tygodniu.... Ale trudno, każdy musi pilnować swojego interesu. Ja też. A właściwie sparring z Moranem dałby mojemu chłopcu odrazu właściwą reputację. Rozumiem, że nie przyjdzie zadarmo. Płacę 150 dolarów za tę próbę, powiedźcie mu!...

Nigdy nie zapomnę tego dnia, tego piątku, bo nigdy nie przeżyłem podobnej emocji. George Dean nie przesadził nic a nic. Był nawet zbyt powściągliwy w słowach wtedy, gdy wyśmiewaliśmy jego chłopaczka. Widzieliście atak zgłodniałego tygrysa na napotkaną w dżungli ofiarę, albo wilka, rzucającego się do gardła człowieka? To zresztą za słabe porównanie żądzy pokonania i pożarcia z tym, co ujrzeliśmy na sali Floyda. Śniady szczeniak, przywieziony przez Deana z Manilli był naprawdę najbardziej zwierzęcy ze wszystkich zwierząt, jakie kiedykolwiek miałem możność zobaczyć w walce. Był prawdziwym szatanem.

Jak powiedziałem, ważył on niedużo więcej, niż 100 funtów. Mięśnie miał jeszcze słabo rozwinięte, ale zato posiadał szaloną wrodzoną szybkość i niebywałą orientację. Ale to były tylko dodatki, bo przede wszystkim zaskakiwał swoją niesamowitą zażartością. Zaskoczył mię i Franka Morana i nas wszystkich, manedżerów, meczmekerów i dziennikarzy. Frank Moran skończył się już w pierwszej minucie. Byłby to tylko nokaut, gdyby jego menedżer pod wpływem szaleńczego śmiechu Deana nie nastawał, aby walka toczyła się dalej. Potoczyła się więc i trwała około pięciu minut, kiedy Frank Moran padł rozbity poprostu na miazgę, jak kawał świeżego mięsa, co zerwał się z haka rzeźnikowi.

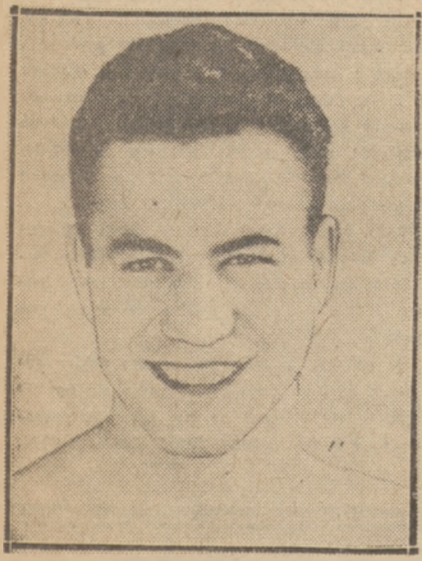
Nazajutrz całe San Francisco wiedziało, że w mieście jest „Mały Demon", bokser wręcz fantastyczny, który w treningowej walce zrobił kotlet ze sławnego Morana. Utrzymywałem i utrzymuję dotąd, że prasa często bardzo niefortunnie „chrzci" pięściarzy, stwarzając dla nich przezwiska nieraz zupełnie nieodpowiednie, nie dające o nich właściwego wyobrażenia. Ale w tym wypadku trudno było wymyśleć coś bardziej odpowiedniego. „Mały Demon" — to przedstawiało sprawę w należytym świetle.

(C. d. n.)

Curt-Riess Steinam

Nareszcie jest mistrz!

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego



APOSTOLI

NA POKŁADZIE ILE DE FRANCE

18 listopada Fred Apostoli pokonał w Madison Square Garden Young Corbetta w 8-ej rundzie przez techniczny k. o. Sędzia przerwał walkę, której już nie było.

Dzięki temu zwycięstwu Apostoli zdobył, przynajmniej dla New Yorku, mistrzostwo świata wagi średniej.

Jest to dość dziwne, gdyż przed meczem ani Apostoli, ani Corbett nie byli mistrzami świata, a przed tygodniem samo spotkanie też nie było uważane za mistrzowskie. Dopiero w ostatniej chwili udzielono im tego zaszczytu.

Wszystko to byłoby trochę naciągane, gdyby nie chodziło o Apostoliego. A tak nareszcie tytuł dostał bokser, który nań od dawna zasłużył. Zdobył go właściwie już ze trzy razy, cała jego kariera jest wieczną pogonią za tytułem; udaną pogonią jeśli chodzi o wyniki spotkań, nieudaną jeśli chodzi o godność. Pozbawiony zaszczytów przez różne machinacje dostał go wreszcie przez jeszcze jedno naciąganie.

Kategoria dwu mistrzów

Kategoria średnia od dłuższego czasu miała dwu mistrzów. Gdy Mickey Walker w roku 1931 zrezygnował z tytułu, który piastował przez 5 lat, aby przejść do kategorii ciężkiej, National BA zorganizował turniej o mistrzostwo, który wygrał Gorilla Jones. Komisja nowojorska zorganizowała też turniej, który wygrał Ben Jeby.

Jones pojechał do Europy i przegrał z Marcel Thilem. Skomplikowana sytuacja zagmatwała się jeszcze bardziej przez to, że gdy Jones wyjeżdżał do Europy, nikt w Ameryce nie uważał go już za mistrza. Był dawno zdyskwalifikowany.

Thil zachował swój „europejski" tytuł mistrza świata aż do roku 1937. Jeby stracił tytuł do Brouillarda, który oddał go Vince Dundee, pobitemu potem przez Teddy Jarosza, który z kolei przegrał z Babe Risko, pokonanym w lecie roku 1936 przez Freddie Steela. Pod koniec roku 1936 mistrzami świata byli więc Thil i Steele.

W tym czasie zaczął Fred Apostoli wychodzić na czoło. Od roku 1934 był już zawodowcem. Urodził się w San Francisko, był biedny. Mając lat 12 był windziarzem w hotelu. Chciał być gwiazdą baseballu.

Zapoznał się ze sztuką samoobrony w wieku 18 lat. Piszemy sztuką, gdyż od pierwszego dnia boks dla Apostoliego nie był bijatyką, ale techniczną wiedzą, rzemiosłem w którym sztuka była ważniejsza od siły.

W roku 1934 mając lat 21 został amatorskim mistrzem Ameryki wagi średniej. Tego samego wieczoru mistrzem wagi półciężkiej został Joe Louis. Murzyn po roku był już sensacją ringów. Apostoli był mniejszym talentem. A droga do szczytów była o wiele, wiele cięższa.

Eliminacje

W 1935 przegrał przez nokaut ze Steelem. Zdawało się, że zakończy to na zawsze jego karierę. Musiało jednak zdziwić znawców boksu, ze Steele potem, nawet gdy był już mistrzem świata, tak unikał Apostoliego. Zapewne, Steele mógł twierdzić, że poco ma walczyć z bokserem, którego już znokautował. Ale na próżno. Apostoli domagał się rewanżu. Poszedł więc okrężną drogą, bił wszystkich, co mu stawali na drodze — wszystkich przeciwników Steela.

Jego pierwsza wielka szansa nadeszła, gdy Thil wylądował w Ameryce. Po 10 rundach pobił Francuza przez techniczny k. o. Sędzia przerwał walkę z powodu kontuzji oka Thila. Poglądy na to, jakby wypadła walka, gdyby trwała do końca są rozbieżne. Mówią, że Thil prowadził na punkty, gdy odprowadzano go do roku. Ale nie było rozbieżnych poglądów, że Apostoli nauczył się w tej walce niezmiernie wiele i że w następnych spotkaniach był o klasę lepszy.

Apostoli nie był jednak wciąż mistrzem świata, gdyż Ameryka nie uznawała tytułu Thila. Gdy Steele stawił się wreszcie na ringu postawił warunek, że stawką nie jest spotkanie o tytuł mistrza. Doszło do wielkiego meczu w Madison w styczniu 1938. Steele, mimo świetnej postawy został tak zmasakrowany przez Apostoliego, że sędzia przerwał walkę po 8 rundzie. Ale Apostoli, który pobił obu mistrzów świata, wciąż nie był mistrzem.

Ironia losu

Komisja nowojorska zadecydowała, że Steele ma bronić tytułu z Apostolim. Wyznaczono termin. Ale Steelowi ani się śniło, Apostoli był za bardzo niebezpieczny. Wrócił do Seattle i postanowił spotkać się z paru łatwymi przeciwnikami. Wybrał młodego rodaka Al. Hostaka. New York śmiał się z tego spotkania o mistrzostwo, którego wynik był z góry znany.

Ale los nie szczędził Steele ironii. Hostak straszliwy, prymitywny puncher znokautował rozbitego meczem z Apostolim Steela w pierwszej rundzie. Nowym mistrzem został więc Hostak. Natychmiast wyzwał go Apostoli. Ale i Hostak bał się niebezpiecznego przeciwnika. Wybrał sobie Soly Kriegera, starego wysłużonego boksera z New Yorku Krieger, który od dawna już wegetował, pojechał do Seattle, aby trochę zarobić. Znów New York zaczął krzyczeć: co to za mecz o tytuł, którego wynik jest z góry znany.

I znowu była niespodzianka. Krieger wypunktował Hostaka, który połamał sobie ręce. I Krieger został nowym mistrzem.

Dla wszystkich, tylko nie dla New Yorku. New York bowiem zawiesił Steela, za to, że nie chciał wlczyć z Apostolim. Dla New Yorku ani Krieger, ani Hostak nie byli mistrzami świata.

W międzyczasie Apostoli przegrał w San Francisco ze starym „Young" Corbettem na punkty. Podobno niesłusznie, ale przegrał.

Węzeł gordyjski

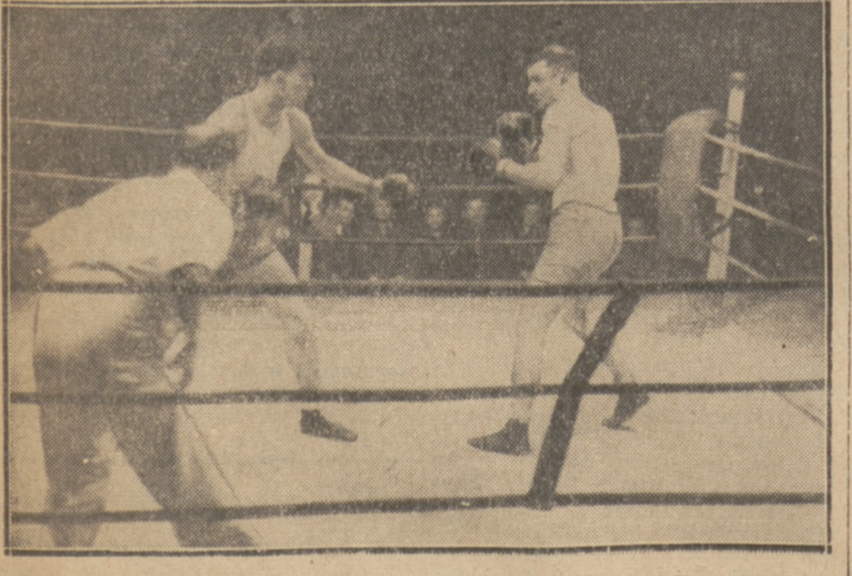
Sytuacja była bardzo zawikłana. Po jednej stronie trzeciorzędny bokser Solly Krieger, nominalnie mistrz świata, po drugiej stronie Apostoli, który pobił dwu prawdziwych mistrzów, ale przegrał z trzecioklasowym bokserem Corbettem — kto więc był mistrzem? Kto mógł nim być?

Komisja nowojorska przecięła ten węzeł gordyjski na chwilę przed meczem rewanżowym Apostoli — Corbett. Orzekła, że jest to mecz o mistrzostwo świata. Krieger zaprotestował. Komisja zaofiarowała Kriegerowi mecz ze zwycięzcą. Krieger odmówił — wiedział, że nie ma szans z Apostolim. Komisja nowojorska wyłączyła wówczas z meczów o mistrzostwo nowojorczyka Kriegera.

Mecz Apostoli — Corbett odbył się 18 listopada. Corbett w pierwszych rundach wstrząsnął swym przeciwnikiem wspaniałymi prawymi hakami. Apostoli czekał; dobra taktyka na starzejącego się boksera. Potem zaczął bombardować korpus Corbetta. Od szóstej rundy miał on dosyć, co chwila padał na ziemię, nie dlatego, że posyłały go tam ciosy Apostoliego, ale dlatego, że nie mógł utrzymać się na nogach. Był to nokaut techniczny, w najściślejszym znaczeniu tego słowa.

Waga średnia ma wreszcie mistrza świata, dobrego mistrza świata, który zna swe rzemiosło. Nie jest pięściarzem ekstraklasy, jak ongiś Mickey Walker, Thil czy Steele. Ale też nie jest statystą, jak Risko Jarosz lub Jeby i, co najważniejsze, ma jednego, jedynego mistrza świata.

CURT RIESS STEINAM.



PISARSKI WYGRYWA Z SZUŁCZYŃSKIM

na meczu Łódź — Poznań 9:7



HOKEIŚCI DĘBU

zagaili sezon zwycięstwem nad W. E. V-em 2:0

Kogo zobaczymy
na II Igrzyskach Polaków z Zagranicy

W związku z rozpoczęciem przygotowań do II Igrzysk Polaków z za granicy, zwróciliśmy się do referenta sportowego Światowego Związku, kpt. Zygmunta Stokowskiego z prośbą o zobrazowanie nam stanu prac w kraju i na terenach emigracyjnych.

— Mistrzostwa Polonii Zagranicznej — mówi kpt. Stokowski — odbędą się w roku przyszłym w Katowicach. Otwarcie nastąpi w dn. 23 lipca, a zawody trwać będą do 27 lipca włącznie. Porzuciliśmy więc pierwotny plan urządzenia poszczególnych konkurencyj w różnych ośrodkach. Natomiast kontakt ze sportowcami w kraju nawiązany zostanie podczas tournee drużyn, które odwiedzą ośrodki prowincjonalne, rozgrywając spotkania towarzyskie.

W dniach 4 i 5 sierpnia nastąpi ponowny zjazd w Krakowie, gdzie odbędą się zawody między reprezentacją Polski i emigracji w lekkiej atletyce męskiej i kobiecej, grach sportowych i pływaniu.

Program igrzysk w Katowicach obejmuje: lekką atletykę męską i kobiecą (pełny program), piłkę nożną, koszykówkę i siatkówkę pań i panów, boks, kolarstwo (bieg szosowy na 100 km), boks oraz pływanie 100, 400, 1500 st. dowolnym, 200 m st. klasycznym, 100 m na wznak, sztafeta 3 x 100 st. zmiennym wszystko dla pań i panów oraz sztafeta 4 x 200 st. dowolnym dla panów).

Każdy teren ma prawo zgłosić po jednej drużynie do konkurencji zespołowych i po trzech zawodników do konkurencji indywidualnych. Otrzymaliśmy dotychczas zgłoszenia: Francji, Belgii, Niemiec, Rumunii, Łotwy, Stanów Zjednoczonych i Mandżurii.

Oczywiście największe zainteresowanie towarzyszyć będzie w kraju drużynie amerykańskiej, zwłaszcza amerykańskim bokserom, którzy obsadzają wszystkie wagi. Chcielibyśmy też pokazać ich w ważniejszych ośrodkach pięściarstwa, więc może w Warszawie, Łodzi i przede wszystkim w Poznaniu. Również przedstawiciele Stanów w grach sportowych reprezentować będą wysoki poziom, przy czym panie będą prawdopodobnie lepsze. Będzie to słynny zespół Olimpic Girls. To samo da się powiedzieć o lekkoatletkach, które trenują pilnie pod okiem Walasiewiczówny. Jak pisze nam panna Stasia, pupilki jej pokażą prawdziwą klasę. Poza tym przyjadą z Ameryki pływacy.

Wszystkie konkurencje, rozgrywane podczas Igrzysk, obsadzą „Niemcy", gdzie pracę przygotowawczą prowadzi powstały Komitet Sportowy Igrzysk, to samo tyczy się Francji, Rumunii i Gdańska. Z Łotwy przyjeżdżają lekkoatleci, piłkarze, koszykarze i bokserzy. Nawet z Dalekiego Wschodu, z Charbina wybierają się polscy sportowcy na Igrzyska. Zgłaszają oni pływaków, lekkoatletów i gry sportowe. Zabraknie dawnych Czechów, którzy wystąpią już w roli gospodarzy, natomiast pewnego rodzaju sensacją będzie udział sportowców z Litwy.

Poziom tegorocznych igrzysk powinien być znacznie wyższy niż 5 lat temu. Złoży się na to postęp ogólny i staranniejsze przygotowanie. We wszystkich krajach odbędą się eliminacje. Toteż i spotkania z reprezentacją Polski powinny być bardziej wyrównane.

Przygotowania w kraju są już również daleko posunięte. Utworzona została Komisja przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, która załatwia sprawy wstępne. W skład jej wchodzą: naczelnik Kawalec, kpt. Bilewski, kpt. Ilkowski, T. Kuchar oraz z ramienia Światowego Związku dyr. Lenartowicz, wicedyrektor Kowalski, red. Grabowski i referent wychowania fizycznego Stokowski. (eg)

ARMSTRONG DOSTAŁ SZKOŁĘ

Na meczu o mistrzostwo świata wagi półśredniej z Garcią Armstrong dostał po raz pierwszy w życiu szkołę. Silny Garcia posłał go w pierwszej rundzie na deski. przegrał poza tym rundę trzecią z powodu faulu szóstą i dwunastą, gdy był zamroczony. Pod koniec Armstrong był zmęczony i miał zupełnie rozbite oko. Garcia był w szóstej rundzie „groggy". Była to walka o niesłychanym zacięciu. Armstrong wygrał na punkty.

FENOMENALNY REKORD

Rekord Cunninghama na milę angielską 4:04,4 ustanowiony 3 marca w hali Dartomouth został przedstawiony Związkowi amerykańskiemu do zatwierdzenia. Jest to wynik prawie o 3 sek. lepszy od rekordu świata na bieżni letniej; w jego fenomenalności można się zorientować, przeliczając go na 1.500 mtr: odpowiada on czasowi 3:47.8.

NOWY SPRINTER FRANCJI

Murzyn amerykański Nelson z Pasadeny ma prawo, jak się okazało, starać się o obywatelstwo francuskie, urodził się bowiem w koloniach francuskich.

Ponieważ jest on fenomenalnym sprinterem 100 mtr — 10,4 200 mtr — 21,0, Francja zaproponowała mu już swe obywatelstwo.

CRAMM TRENUJE

Gottfried von Cramm, który 5 tygodni temu opuścił więzienie, rozpoczął treningi. Chwilowo nie bierze jeszcze rakiety do ręki, ale zajmuje się lekką atletyką i gimnasytką pod kierunkiem instruktora berlińskiego. Czy Cramm wróci na korty tenisowe — nie wiadomo. Nawet jego najserdeczniejsi przyjaciele nie są w to wtajemniczeni.



WYWIAD RADIO-TELEWIZYJNY

znakomitych sportowców: Maxie Herber i Ernst Baier — mistrzowska para w jeździe figurowej na lodzie, przemawia i pozuje podczas tej niezwykłej „operacji"

Opawa i Królewiec
rade by widzieć hokeistów polskich

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Berlin, w listopadzie

Inauguracja lodowiska w Berlinie. W Sportpalaście pełno. Wszyscy z zainteresowaniem śledzą piękną rewię na lodzie. Tańce, popisy łyżwiarskie. Czekamy na hokej.

W przerwie, spotykam sekretarza związku hokejowego, Oskara Scholza. Była więc wyjątkowa okazja dowiedzenia się szczegółów projektowanego tournee hokeistów Cracovii po Niemczech (Wrocław, Drezno, Monachium i Garmisch Partenkirchen).

Ku wielkiemu zdziwieniu dowiedziałem się, że oferta krakowian została odrzucona.

— Dlaczego? — pytam.

Za późno

— Szczegółową odpowiedź wysłaliśmy już do Krakowa. Gdy Cracovia zwróciła się do nas z propozycją, nasze kluby miały już zakontraktowane mecze na święta Bożego Narodzenia. Mają one program niemal całkowicie wypełniony meczami kwalifikacyjnymi, rundą wstępną, ćwierć, pół i finałami. Nie wiele terminów wolnych które nam zostały, wykorzystaliśmy zawczasu na kontrakty międzynarodowe.

W tych warunkach start Cracovii czy reprezentacji mógłby być aktualny jedynie po albo też przed mistrzostwami świata. Spodziewamy się, że w tym okresie zwolnią się terminy i znajdzie się jakiś klub, dla którego polscy hokeiści stanowiliby objekt godny zainteresowania.

Kontakty pomiędzy hokeistami polskimi a niemieckimi były dotąd stanowczo zbyt rzadkie, jakkolwiek istnieją jak najlepsze warunki, aby się rozwinęły. Mam tu na myśli przede wszystkim kontakty nadgraniczne mniejszych klubów lub np. takich ośrodków, jak Królewiec, Wilno itp. W Prusach Wschodnich mamy szereg bardzo dobrych zespołów a specjalnie dwa: Rastenburger S.V. i V.F.K. Königsberg, któreby stanowiły godnych przeciwników dla drużyn polskich.

Kontakty graniczne

Zresztą teraz otwierają się nowe zupełnie możliwości. Królewiec posiada nową halę sportową z doskonałym sztucznym lodowiskiem, okazji więc nie zbraknie.

Drugim terenem nadgranicznym, który dostarcza okazji do licznych kontaktów hokejowych jest Górny Śląsk i Sudety. Te dwa okręgi są bardzo niedaleko. Z Opawy do Katowic — mały skok. Możemy polecić polskim klubom inny jeszcze klub, a mianowicie S.V. Weisswasser ze Śląska. Jest to drużyna bardzo bojowa i na poziomie.

Dalszych możliwości dostarczają kluby wiedeńskie. E.K.E. i W.E.V. są zresztą dostatecznie znane.

Z kolei przechodzimy do rozmowy na temat przygotowań Niemców do mistrzostw świata w Szwajcarii. Będą one wyjątkowo starannie potraktowane. Po ukończeniu mistrzostw Rzeszy 16-tu najlepszych graczy zostanie zgromadzonych na specjalnym obozie kondycyjnym. W rachubę wchodzą następujący gracze: Lang, Strobel, Egginger (Riessersee), Jaenecke (BSC), Hoffman, Klech II, Wehling (Zehlendorfer Wespen), wiedeńczycy Novak, Demaer, Oerdergh, i kilku młodszych.

Własnymi siłami

Z trenerów kanadyjskich Niemcy zrezygnowali. Jest tylko jeden Bobbie Bell, który od lat trenuje w Düsseldorfie. Maksymą tutejszą jest dźwignięcie hokeja niemieckiego własnymi siłami. Do tego celu służyć mają mistrzostwa ogólnopaństwowe, które wciągnąć mają jak najwięcej drużyn do obiegu.

— Mamy obecnie już — ciągnie dalej p. Scholz — 400 klubów i 18 sztucznych lodowisk, w czym 4 kryte. Dalsze są w stadium budowy.

Wcielenie Austrii i Sudetów do Rzeszy otworzyło nowe możliwości dla naszych sportów zimowych. W klubach wiedeńskich mamy moc nowych talentów i kto wie, ile ich drzemie w drużynach sudeckich. W starej Rzeszy główny ośrodek hokeja przesunął się z Berlina na południe i zachód. Mistrzem nie jest już B.S.C., ale S.C. Riessersee. Najlepsze po mistrzu kluby—to w chwili obecnej—Düsseldorfer E.G., E.K.E. i W.E.V. z Wiednia, B.S.C. i Zehlendorfer Wespen — Berlin.

GB.



DWAJ NAJLEPSI GIMNASTYCY

Kosman (z lewej) i Pietrzykowski zajęli dwa pierwsze miejsca na gimnastycznych mistrzostwach Polski

Z Berlina do Helsinek

Jak donoszą z Helsinek, fiński komitet olimpijski omawiał w ostatnich dniach sprawę zorganizowania wzorem Niemców sztafety olimpijskiej. Ze względu na olbrzymie koszty, nie wchodzi zupełnie w rachubę sztafeta z Olimpu do Helsinek. Również zaniechano pomysłu urządzenia sztafety z góry położonej w pobliżu Helsinek na stadion olimpijski.

Obecnie wyłonił się nowy projekt, a mian. zorganizowanie sztafety z Berlina, gdzie zgasł poprzedni znicz olimpijski, do Helsinek.

Trasa tego biegu prowadziłaby z Berlina przez Warszawę, Kowno, Rygę i Tallin.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40 Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI